Nr. 275. Lwów — Piątek dnia 1 Grudnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct., w Niemczech 1 „ 50 „, w innych Państwach 2 „ — „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Eligiusza B. — Awdeja Pr.
Jutro: św. Bibianny P. — Hryhorya O.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 35, Zachód „ „ 4 m. 2

Długość dnia godzin 8 m. 27. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Notyfikacya wojny.

Przyjętym w dyplomacyi sposobem, Anglia przez swego przedstawiciela w Petersburgu zawiadomiła rząd rosyjski, że od 11 października toczy wojnę z Transwaalem i Oranią. Nie wiadomo, czy takie samo zawiadomienie wystosowała do innych rządów; niema o tem żadnych doniesień; sądzimy jednak, że powinna była to uczynić, aby nie wyglądało że przyznaje Rosyi jakieś wyjątkowe prawo do zajmowania się czy to w ogóle angielskiemi sprawami, czy też specyalnie temi, które dotyczą Transwaalu i Oranii. W każdym razie notyfikacya wojny, choćby zrobiona tylko w Petersburgu, ma ważne znaczenie. Dotychczas angielski rząd utrzymywał, że nie prowadzi żadnej wojny międzynarodowej, żadnej z obcem państwem, jeno poskramia rokosz własnych poddanych transwaalskich i orańskich, a zatem naprawia orężem swe wewnętrzne stosunki, a o takich rzeczach nigdy nikt nie zawiadamia państw obcych. Zająwszy takie stanowisko, Anglia z góry się zastrzegła przeciw wszelkim wystąpieniom, mającym na celu akcyę polubowną. Głosiła ona, że wprawdzie na konferencyi w Hadze przyjęła zasadę sądów polubownych i prawo każdego państwa do proponowania poważnionym pośrednictwa pokojowego, jednakże owe uchwały haskie wcale się nie stosują do tego stanu rzeczy, jaki się wytworzył między Anglią a Boerami, ponieważ w Hadze mówiono tylko o zatargach między dwoma samoistnemi państwami, ale nie o zatargach poddanych z rządem. Takie rozumowanie było bardzo naciągnięte, nawet wręcz niesłuszne, ale trzeba było je przyjąć za uprawnione, ponieważ nikt w Europie nie chciał czynnie wystąpić po stronie Boerów. Mocarstwa umyły ręce, a wtedy, zaraz po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, ogłoszono w Anglii, że po wojnie nastąpi zabór Transwaalu i Oranii. Takie postanowienie było logicznem następstwem przyjęcia przez Europę fikcyi angielskiej, jakoby Boerowie są zbuntowanymi poddanymi królowej Wiktoryi. Taki dyplomatyczny sukces musiał być wyzyskany, więc kiedy lord Salisbury 9 listopada podczas bankietu u nowego lorda-mejora Londynu rzekł w swej mowie, że „Anglia nie pożąda ani ziemi boerskiej, ani pól złotych“, wówczas w całem królestwie podniósł się taki hałas, iż Salisbury musiał osobnym listem otwartym tłómaczyć, że go nie zrozumiano, bo on wcale nie myśli wyrzekać się tego, co Anglii da przelana krew jej synów. Tak więc dotychczas w Anglii uważano Boerów za swych poddanych, którzy się zbuntowali, i było nadto postanowienie pozbawić tych rokoszan autonomii, — a zatem miano tę sprawę od początku do końca za wewnętrzną która nikogo za granicą nic nie obchodzi. Mocarstwa wyraźnie zgodziły się na takie rozumienie rzeczy, bo nietylko nie protestowały, ale korzystając z przyjętego zwyczaju, posłały swych wojennych agentów do angielskiego obozu, lecz nie posłały do boerskiego, co wskazywało, że nie uznają Boerów za wojującą stronę, jeno za rokoszanów.

W tem Anglia notyfikowała w Petersburgu fakt, że toczy wojnę z Boerami. Znaczy to, że sama pierwsza uznała ich za stronę wojującą i że po wojnie nie będzie mogła postąpić z Transwaalem i Oranią jak sama zechce, nie słuchając nikogo, lecz że przeciwnie z góry przyznaje prawo Rosyi (bo dotąd nie wiemy, czy także prawo innych mocarstw) do zabrania głosu w kwestyi przyszłości transwaalskiej i orańskiej. Wprawdzie Anglia, jeśli zwycięży, będzie mogła nie usłuchać tego głosu, gdyż on nie będzie poparty orężem, zawsze jednak przyznanie takiego prawa po poprzedniem skutecznem zaprzeczeniu jego jest cofaniem się bardzo wielkiem.

Czem ono jest wywołane? Dotychczas cała prasa europejska, zaskoczona tym wypadkiem, wyraża tylko zdumienie, ale nie umie znaleźć żadnego tłómaczenia. Nam się zdaje, że mogą być takie domysły: Najpierw — że cesarz Wilhelm, który przed swą podróżą do Anglii widział się z cesarzem Mikołajem, mógł powiedzieć angielskim ministrom, iż silne rozdrażnienie na Brytanię, okazywane przez społeczeństwo i prasę rosyjską, podziela także dwór petersburski i że tego lekceważyć nie można, skoro faktem jest, że czy Boerowie będą pokonani, czy nie, zawsze przecież Anglia, pomimo swego ogromu, okazała się państwem, niezdolnem do prowadzenia poważnej wojny, może ją z powodzeniem toczyć chyba tylko z tłumami derwiszów sudańskich, a tymczasem Rosya stoi o dziesięć dni drogi od granicy indyjskiej i ma z Anglią tyle sposobności do zatargu, ile tylko zechce. Trzeba zatem jakoś ukoić rozdrażnienie cesarza Mikołaja, który jako inicyator konferencyi pokojowej w Hadze może uważać wywołanie zaraz po niej wojny z Boerami i traktowanie ich przez Anglię jako zbuntowanych poddanych za lekceważenie pokojowych usiłowań cara. Jeżeli ten nasz domysł jest trafny, to notyfikowaniem wojny, a więc uznaniem Transwaalu i Oranii za państwa odrębne, wogóle wyrzeczeniem się poprzednio zajętego stanowiska, a przejściem na stanowisko rosyjskie, Anglia niewątpliwie usposobiła dla siebie lepiej rządowe sfery rosyjskie.

Lecz może być także inny domysł. Może Anglia po uczynionych już doświadczeniach wojennych zrozumiała, że choćby szczęście zaczęło jej dopisywać, zawsze przecież nie podbije Boerów, bo oni będą bronili swej ziemi z jeszcze większą zaciętością, niż dotąd zdobywali ziemię angielską, i jeżeli nawet podbije ich, to nie na długo, zatem rozpoczęcie tej wojny było niedorzecznością, widzianą przez wszystkich w Europie, a nie widzianą tylko w Anglii, obałamuconej przez znaczną część prasy, zaprzedanej klice kapitalistów, tworzących „Chartered Company“. Jeżeli tak, to w rządzie angielskim musiało się obudzić pragnienie pokoju. Niemieckie dzienniki zapewniają, że osoby z orszaku cesarza Wilhelma dostrzegły w Anglikach to pragnienie pokoju, a jest nawet pogłoska, że sam Wilhelm, spostrzegłszy to usposobienie, radził corychlej skończyć wojnę. Jakże to jednak uczynić bez upokorzenia? Kolos Brytański nie może przecież sam, i to po licznych cięgach, wyciągnąć dłoni do Boerów. Więc oto jest wyjście: notyfikować wojnę, to znaczy uznać Transwaal i Oranię za państwa samoistne. Skoro to się stanie, wnet wejdą w moc uchwały konferencyi haskiej i któreś państwo, najpewniej Rosya, jako inicyatorka narad w Hadze, albo Holandya, jako krewna Transwaalu i Oranii, wystąpi z pośrednictwem pokojowem, a wtedy Anglia przez szacunek dla tych państw nie odrzuci ich oferty — i rzecz się pięknie ułoży, nawet z zachowaniem wszystkich pozorów angielskiej wyniosłości wobec Boerów. Dziennikom londyńskim będzie dana właściwa wskazówka — i zaraz odezwą się wszystkie prasowe p[illegible]ony, aby otrąbić obywatelom dumnego A[illegible]nu, że wysoka cywilizacya, uczucia human[illegible], wspaniałomyślność i znana angielska bezinteresowność — wszystko to razem tak wezbrało w sercu lwa brytańskiego, że on chowa pazury, przebacza i pędzi ziemi boerskiej, ani ziarnka złota nie chce dla siebie, jeno dla uitlanderów zdobędzie wszystko, co chciał zdobyć. Tak przecież skończyła się niejedna wojna, nie tak pomyślna, jak się obiecywała; tak powstała Serbia, Bułgarya i Rumunia, choć wcale o ich tworzeniu nie myślano, zaczynając wojnę. Czemużby się tak nie miała skończyć transwaalska!

W każdym razie notyfikacya wojny wskazuje, że w Anglii pojawił się prąd pokojowy. Jest to znak pod każdym względem pomyślny, bo ani wojny transwaalskiej nie można niczem usprawiedliwić ani przegrana Boerów nie mogłaby zadowolić uczucia słuszności, ani wielkiej klęski Anglików nie można pożądać ze względu na stosunki europejskie.

Cicha obstrukcya.

Piszą nam z Wiednia, 29 listopada:

Komitet wykonawczy prawicy wreszcie wczoraj uchwalił rezolucyę. Brzmi ona dosyć tajemniczo. Wykazała się zupełna zgoda „we wszystkich kwestyach zasadniczych“. A zatem tylko co do taktyki zachodzi różnica pomiędzy młodoczechami a innemi stronnictwami prawicy. Dalej rezolucya oświadcza, że wybrano komitet ściślejszy do zredagowania „podanych wniosków.“ Jak się zdaje, są to propozycye klubu młodoczeskiego, czyli warunki, od których spełnienia czyni on zawisłem zaniechanie obstrukcyi. Do komitetu ściślejszego weszli hr. Dzieduszycki, ks. Schwarzenberg, dr. Kathrein, dr. Engel i Povsze. Komitet ten ma postulatom młodoczechów nadać taką formę, aby one tworzyły wspólne żądania całej prawicy. Innemi słowy, jak za rządów hr. [illegible] interesa czeskie górowały nad [illegible] innemi, tak teraz znowu stają się one, aby się tak wyrazić, myślą przewodnią prawicy. Zdawało się, że ogólny interes państwa, zwłaszcza wskutek osobistej interwencyi Cesarza, doczeka się należytego uwzględnienia. Teraz znowu zdaje się, że interes nie tyle narodu czeskiego, ile raczej klubu młodoczeskiego, który pragnie wobec swych wyborców popisać się sukcesem, bierze górę nad interesem i powagą państwa! Wprawdzie uchwała wczorajsza nie przesądza jeszcze o taktyce prawicy, nie dowodzi, że ona stanie wyłącznie pod sztandarem postulatów czeskich. Jednakże sam fakt, że dotąd konserwatywne stronnictwa prawicy nie zdobyły się na stanowcze potępienie obstrukcyjnych zamysłów młodoczeskich, obudza pewne obawy co do wyzdrowienia ciężko chorego organizmu państwowego. Wytykaliśmy ze szczerym oburzeniem obstrukcyonistom niemieckim, że interes stronnictwa stawiają wyżej od interesu państwa. Czyż mamy robić teraz to samo?

Izba wczoraj nareszcie rozporządzenia ugodowe przekazała komisyi. Dziś mogłaby się rozpocząć dyskusya o prowizoryum budżetu, jeżeli dziwna czułość prezydenta Fuchsa dla „ewentualnych“ wniosków naglących nie sprowadzi nowej zwłoki. Ponieważ każdy projekt rządowy musi być przesłany do komisyi, przeto jutrzejsze „pierwsze czytanie“ prowizorycznego budżetu mogłoby być ukończone w ciągu kilkunastu minut, ale zachodzi obawa, że ta operacya zapełni znowu kilka posiedzeń. Nie warto zatem sprzeczać się o to, czy istnieje de facto obstrukcya młodoczeska, nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że w ogóle zaznacza się systematyczna obstrukcya celem przeszkodzenia uchwaleniu w porę najważniejszych projektów rządowych. W jakim ona działa celu? Aby przyspieszyć dymisyę hr. Clary'ego. Na co? Aby jego następca, czy hr. Bylandt, czy hr. Merweldt rządził na nowo za pomocą § 14-go? Aby np. wprowadzenie w życie ustawy o przekazach podatków od piwa, cukru i nafty odroczono na rok, ale także kwota węgierska została wstawiona na rok przyszły na dawniejszej podstawie, a więc o 3 miliony zł niżej, niż się zgodziły deputacye kwotowe? Albo na to, aby pono przy interwencyi ks. Windischgraetza powstała koalicya, wymuszona okolicznościami chwilowemi, niedojrzała, a zatem nie posiadająca żadnych warunków trwałości. Albo też na to, aby powstał „czysty parlamentarny gabinet prawicy“, któryby natychmiast napotkał na te same trudności co gabinety hr. Thuna i hr. Badeniego, i zużyłby się równie szybko? Na prawdę jeżeli po przyśpieszeniu przesilenia gabinetowego nie można się spodziewać innych rezultatów, to nie warto przyśpieszać go tak bardzo, a warto raczej ambicyjkom osobistym nałożyć wędzidło! Nic prawdziwym zdolnościom politycznym nie staje się bardziej niebezpiecznem, jak zbyt wczesne zdobycie władzy. *„Il n'est pas bon d'arriver trop vite“.* (Nie dobrze przybywać za prędko).

Wniosek Wojciecha Dzieduszyckiego.

Na onegdajszem posiedzeniu komisyi, wybranej przez Radę państwa celem postawienia wniosków co do zmiany § 14-go konstytucyi, zaproponował hr. Wojciech Dzieduszycki gruntowną zmianę tego paragrafu, ograniczającą prawo rządu do wydawania prowizorycznych zarządzeń tylko do wypadków wyjątkowej a rzeczywistej potrzeby. Wedle propozycyi hr. Dzieduszyckiego powinien §. 14 brzmieć jak następuje:

„Jeżeli potrzeba wydania takich zarządzeń, do których koniecznem jest przyzwolenie parlamentu, okaże się w czasie, w którym parlament nie obraduje, to mogą te zarządzenia być wydane pod odpowiedzialnością całego gabinetu w drodze rozporządzenia cesarskiego, ale tylko wtedy, jeżeli nie zawierają w sobie jakiejkolwiek zmiany zasadniczych ustaw państwowych, nie obciążają stale skarbu państwa, nie dotyczą sprzedaży dóbr skarbowych i nie dążą ani do zaprowadzenia nowych podatków, ani do podwyższenia dawnych. Rozporządzenia takie mają prowizoryczną moc ustawy, gdy są wydane za zgodą stałej komisyi parlamentu i przez wszystkich członków tej komisyi są podpisane.

Stała komisya parlamentarna składa się z 10 członków, z których 4 wybiera Izba panów, 6 zaś Izba poselska. Mandat na członka komisyi ważny jest na cały każdorazowy okres legislatywny i wygasa dopiero wówczas, gdy będą wybrani ich następcy. Czynności tej komisyi nie przerywa ani odroczenie, ani zamknięcie sesyi, ani nawet rozwiązanie parlamentu.

Gdy parlament jest na nowo wybrany, to Izby natychmiast po ich ukonstytuowaniu się przystępują do wyboru członków tej stałej komisyi; przed dokonaniem wyboru tych członków nie może parlament przystąpić do ustawodawczej czynności.

Rząd jest obowiązany najpóźniej w dwa tygodnie po wydaniu takiego rozporządzenia zwołać parlament i najpóźniej w 8 dni po zebraniu się parlamentu przedłożyć wydane rozporządzenia obu Izbom do wiadomości i zatwierdzenia.

Zwołanie parlamentu może być odroczone za zgodą stałej komisyi parlamentarnej tylko wtedy, jeżeli zarządzenie wydanem zostało w sprawie szkód elementarnych, a zapomoga, udzielona na ten cel, nie przekracza 5 milionów, albo, jeżeli wojna, powstanie, zaraza lub inne elementarne wypadki nie pozwalają na zwołanie parlamentu.

Każda z Izb Rady państwa ma najpóźniej w 6 tygodni po zwołaniu, na posiedzeniu zwołanem specyalnie dla tego celu, powziąć uchwałę, dotyczącą wydanych zarządzeń cesarskich i przed powzięciem tej uchwały nie może Rada państwa ani być odroczoną, ani zamkniętą, ani rozwiązaną.

Moc ustawowa tych zarządzeń gaśnie, jeżeli rząd zaniechał zwołania Rady państwa w oznaczonym terminie, albo nie przedłożył jej tych zarządzeń do zatwierdzenia, lub gdy Rada państwa została rozwiązaną, albo też jedna z Izb zwykłą większością głosów odmówiła odnośnemu zarządzeniu swego zatwierdzenia.

Cały gabinet jest odpowiedzialny za to, aby podobne zarządzenia, jeśli utracą swoją prowizoryczną moc prawną natychmiast cofnięte zostały“.

Imieniem rządu oświadczył minister sprawiedliwości Kindinger, że sprzeciwia się zarówno zmianie proponowanej przez hr. Dzieduszyckiego jak i tym, które proponowali pp. Grabmayr i Zallinger.

Korespondencye.

Zakopane w listopadzie.

Otwarcie kolei Chabówka-Zakopane zachęciło mnie i kilku moich znajomych, stałych bywalców Zakopanego, do odbycia podróży tą nową koleją. Wyjechaliśmy więc z Krakowa pociągiem kolei państwowej o godz. 9 z rana i o godz. 1-ej przybyliśmy do Chabówki. Pociąg zajechał nowym torem przez nowo zbudowany most na znacznie rozszerzony dworzec. Przestanek w Chabówce trwał pół godziny, poczem wsiedliśmy do nowiuteńkiego jak z pudełka wyjętego pociągu kolei zakopańskiej.

Cała kolej, mająca długości 43 kilometry,

Z tysiącznej drugiej nocy.

Sułtan miał znów noc bezsenną. Reumatyzm rozbierał go po kościach, strzykało mu coś w krzyżach, a kaszel w dodatku dusił nieznośnie.

W ogrodzie sułtańskim noc tymczasem wabiła wszystkiemi czarami Wschodu. Dymiły ku gwiazdom trybularze róż purpurowych, gwiazdy skrzyły się w przeźroczystym granacie nieba, jak dyamenty, a słowiki zawodziły chórem w krzewinie wieczystą pieśń miłości.

Wietrzyk, wsłuchany w tę pieśń melancholijną, wzdychał, a fontanny łkały cicho i sypały łez perłami.

Sułtana jednak wszystko drażniło: kazał zamknąć szczelnie okna, żeby go nie dochodziły ani zapach róż, ani migotanie gwiazd, ani wzdychanie wietrzyka, ani łkanie fontanny, a zwłaszcza pieśń słowika.

— Ot, drze się tylko i spać nie daje — mówił z gniewem.

A to nie słowik, lecz reumatyzm spać nie dawał potężnemu padyszachowi wiernych.

Słodka Szecherezada czuwała również, albowiem i ją już kaszel krztusił i bóle wszelakie trapiły, ile że „starość nie radość“, jako powiedział jeden z mędrców Wschodu. Jednakże zachowała ona fantazyę lotną i nie raz jeszcze umiała spędzić troskę z oblicza sułtana piękną opowieścią. Tedy, zakaszlawszy się, rzekła:

— Jeżeli potężny władca rozkaże, sługa jego opowie mu nową bajkę.

A sułtan, stęknąwszy, mruknął:

— Powiedz, słodka Szecherezado, powiedz, może prędzej usnę.

I Szecherezada głosem nosowym zaczęła:

Opowieść o kamieniu derwisza.

W mieście Balsorze, które zowią także Bassorą albo Basrą, panował przed laty sułtan potężny i mądry.

A miał on syna jedynaka, który się zwał Sidi Ben Bibi i kończył nauki wśród grona największych mędrców, prawdziwych studni mądrości. Sidi Ben Bibi był chciwy wiedzy i czerpał ze studni obficie, ku zaspokojeniu swego pragnienia. Ale gdy zmężniał i wyrósł, zaczął się nieraz zamyślać. Zdarzało się też, iż gdy w pięknej sali marmurowej ślęczał nad mądrością Al Koranu, albo zgłębiał tajemnice sztuki arabskiej Algebry, albo zatapiał się w tajniki Astrologii, oko jego zabłądziło nieraz przez okno do ogrodu, gdzie wśród cyprysów i róż pluskała fontanna, a w księżycowe noce zawodził śpiewak miłości.

W tym zaś ogrodzie chadzały po ścieżkach trzy dziewice, najpiękniejsze klejnoty ze skarbca Wielkiego Wezyra, trzy jego córy, Zefira, Zulejka i Aldobra. Gdy dziewice te szły, lekko stąpając po złocistym piasku, Sidi Ben Bibi zamyślał się, a siedmiu mędrców, jego nauczycieli, zamyślało się również, albowiem przeczuwało, że ich uczeń nie rozważa w tej chwili ani Al-Koranu, ani tajemnic Algebry.

Kiwali więc siwemi głowami i raz poszli do sułtana, aby mu donieść, że syn wypił już dość ze studni mądrości, a teraz łaknie życia.

— Wielki padyszachu — rzekli — trzeba Sidi Ben Bibiemu znaleźć godną sułtankę.

Sułtan uznał słuszność projektu uczonych mężów i zadecydował:

— Aman. Niech się tak stanie!

Lecz gdy zapytał Sidi Ben Bibiego, czy serce jego uczyniło wybór, młody sokół zdradził niemałe zakłopotanie, albowiem, jak mówił, widział trzy dziewice i nie wie, którąby więcej ukochał.

— Jakto? — zdziwił się mądry i potężny sułtan — żadnej nie kochasz więcej?

— Nie, mój ojcze. Otom je widział i podziwiał, albowiem są one, jako trzy cudne perły w naszyjniku, równego blasku i wielkości, jako trzy gwiazdy równej siły, jako trzy róże równej woni.

Sułtan pokiwał głową, utaił uśmiech w swej siwej brodzie i rzekł:

— Jednakże synu, wypada ci wybrać jednę, A na ten wybór daję ci trzy dni czasu.

Sidi Ben Bibi przez dwa dni spoglądał przez okna pałacu na Zefirę, Zulejkę i Aldobrę, ale wyboru nie uczynił. Biadał więc w sercu swojem, rady jednak żadnej nie znachodził.

Szczęściem przypomniał sobie, że w pałacu żył mąż bogobojny, derwisz wędrowny, który był w Mekce sto razy i oddychał cały mądrością. Do owego derwisza poszedł tedy Sidi Ben Bibi i opowiedział mu kłopot swój ciężki.

Derwisz nie zdziwił się, lecz tylko wyszeptał:

— Oj, młody, młody! — a potem zapytał:

— Czy nie starałeś się, synu, wybadać przynajmniej charakteru trzech dziewic?

— E, mój ojcze, albożkto zbada charakter kobiety przed ślubem?

Derwisz przytaknął głową:

— Masz racyę mój synu. Mądrość przemawia przez usta twoje i nie darmoś widać pił ze studni siedmiu mędrców. Ale strzeż się poznać charakter kobiety dopiero po ślubie! Wtedy cofać się już za późno, a zła sułtanka dom ci do góry nogami przewróci i życie twoje starga. Tymczasem zaś powiedz mi, mój synu, jaką chciałbyś mieć żonę?

— Piękną i dobrą.

— Pięknemi, powiadasz, są wszystkie trzy i Zefira i Zulejka i Aldobra. A co nazywasz dobrocią?

— Dobrocią, jak powiadają mędrcy, jest słodycz serca i łagodność charaktetu, i rozwaga, i prostota, i mądrość, i...

— Dość, dość! — zawołał derwisz, wznosząc ręce. — Nie wymagajmy niepodobieństwa. To, coś rzekł, mój synu, wystarczy już dla zapewnienia szczęścia męża. Obyś znalazł taką sułtankę wśród swoich trzech pereł, życzę ci szczerze. A teraz pozwól mi zastosować mój sposób i wykryć przymioty lub wady charakteru trzech wskazanych przez ciebie dziewic.

— Jakże to uczynisz, mój ojcze?

— To mój sekret! - odpowiedział derwisz — ale to ci powiadam, że dowiesz się o charakterze cór wielkiego wezyra dziś jeszcze przed zachodem słońca.

I derwisz ukrył swój złośliwy uśmiech w długiej siwej brodzie, litując się nad niedomyślną młodością.

— Czy córy wezyra zawsze chodzą po ogrodzie?

— Codziennie. Tylko co ich nie widać.

— Tedy chodźmy, mój synu, a pomożesz mi przygotować kamień probierczy, który odróżni lichy metal od szczerego złota.

Młodzieniec i derwisz poszli do ogrodu, gdzie stały fontanny i dymiły róże, ale uczony mędrzec upatrywał tylko kamienia probierczego. Znalazł go wreszcie i z pomocą sułtanowego syna ułożył na ścieżce.

— Teraz — rzekł — schowajmy się i czekajmy rezultatu próby.

Była to właśnie chwila, gdy księżniczki udawały się do kąpieli. Szły one nie razem, lecz oddzielnie, z czego już derwisz wyciągnął pewne wnioski. Pierwsza szła Zefira. Biegła ona raczej niż szła, śmiejąc się i śpiewając. W drodze swej zrywała kwiaty, goniła motyle i przebiegała od jednego krzaka do drugiego. Jej ruchy żywe i pełne wdzięku, jej wesołość i szczebiot miły dla ucha, wywarły wrażenie na młodzieńcu, który odrywając na chwilę oczy od lubego obrazu, oparł je na pomarszczonej twarzy derwisza z niemem pytaniem. Derwisz zrobił tylko grymas znaczący i mruknął:

— Płochość!

W tej chwili księżniczka Zefira nadbiegła w to miejsce, gdzie był położony kamień. Oczywiście, nie spostrzegła go, wpadła nań z impetem i omal się nie przewróciła. Zatrzymała jednak równowagę, a spojrzawszy teraz na ścieżkę, zawołała:

— Brzydki kamieniu, co ty tu robisz?

A potem, nie zatrzymując się, pobiegła dalej, goniąc znów motyle i zrywając róże.

Ledwie zniknął ruchomy i jakby lotny obrazek Zefiry, gdy na ścieżce w pewnej odległości zarysowała się pełna wdzięku sylwetka drugiej księżniczki. Szła ona powoli i posuwiście, trzymając dumnie wzniesioną swą piękną głowę. W drodze nie oglądała się ani na kwiaty, ani na motyle, lecz jak gdyby pogrążona była w kontemplacyi swej osoby. Była to już jakby sułtanka, pełna powagi i uroku.

Młodzieniec nie mógł oderwać od niej oka, gdy zaś spojrzał pytająco na derwisza, ten zmarszczył tylko brwi i mruknął:

— Samolubstwo.

Tymczasem księżniczka zbliżyła się do kamienia i potrąciła go nogą. Wstrzymała się więc, piękne jej czoło przecięła zmarszczka gniewu, usta odęły się dumnie, i głosem, w którym brzmiał gniew tłumiony, rzekła:

— Niegodziwy kamieniu! kto cię tu położył na mej drodze?

Potem obejrzawszy się nieco na stronę, poszła dalej, sunąc lekko i powiewnie, jak urodzona sułtanka.

Zaledwie znikła, gdy nowa sylwetka zarysowała się w błękitnej dali, na tle zielonawem ogrodu. Była to księżniczka Aldobra. Szła ona bez pośpiechu, rozglądając się wśród otoczenia oczyma gazeli, w których świeciła inteligencya i słodycz. Od czasu do czasu rozgarnęła po drodze liście, wyprostowała jaką pochyloną różę, podniosła motyla, rzuconego na ścieżkę przez siostrę lub postawiła na nóżki leżącego na grzbiecie chrząszczyka i biedzącego się w tej pozycyi.

Była ona w tych ruchach swych, powolnych i świadomych celu, tak piękną, że młodzieniec z trudnością oderwał od niej oczy i oparł je znów na obliczu derwisza, z niepokojem badając wrażenie.

Ten jednak nic nie mówił, obserwował tylko dziewicę oraz młodzieńca i uśmiechał się dobrotliwie, gładząc długą i siwą brodę.

W tej właśnie chwili dziewica przybyła do miejsca, gdzie był położony kamień. Spostrzegła go i zbliżyła się do niego.

— Biedny kamieniu! — rzekła — ileż ty złego możesz tutaj zrobić leżąc tak na drodze.

I zaczęła z wysiłkiem swemi białemi rękami spychać kamień z drogi. Następnie uśmiechnięta i zadowolona, poszła dalej, znikając na zakręcie drogi.

Derwisz pochwycił teraz za rękę młodziana i wskazując na oddalającą się księżniczkę, powiedział:

— Oto masz, mój synu, godną ciebie sułtankę. Pierwsza z trzech sióstr płocha, lekkomyślna i kapryśna, byłaby złą panią domu; druga, samolubna, dumna i gniewliwa, byłaby złą żoną. Ale trzecia jest rozważną, inteligentną i szlachetną; uniknęła ona sama przeszkody i usunęła ją, by innym nie zawadzała. Ta jest, która będzie sułtanką twego domu przez rozum, a towarzyszką twoją przez serce. Otom rzekł. Bądź szczęśliwy, mój synu.

I derwisz udał się do swojej izby, a Sidi Ben Bibi, pełen decyzyi, poszedł oświadczyć ojcu o swym wyborze, jakkolwiek historya milczy o tem, czy nie wybrał on Zefiry, albowiem płochość i kaprys mają największy wdzięk dla mężczyzny.

. . . .

Tu westchnęła Szecherezada, myśląc o dniach swojej młodości i czekając, aby padyszach wypowiedział swe zdanie.

Ale padyszach chrapał oddawna.

dąży doliną rzeki Raby pod wzgórzami Obidowej, którą okrąża długim łukiem. Tor biegnie początkowo równolegle z torem kolei państwowej w kierunku Jordanowa, poczem skręca ku południowi w dolinę Raby, mało urozmaiconą. Pierwsza połowa drogi, obejmująca szlak od Chabówki do Nowego Targu, nie sprawia zgoła wrażenia kolei górskiej. Krajobraz z obu stron jest jednostajny, tor biegnie skrajem wzgórza, którego jedna ściana zasłania całkowicie widok. Okolica, którą przebywamy, sprawia wrażenie zaniedbanego zakątka. Mijamy kolejno stacye: Rabę, Wyżnię, Sieniawę, Lasek. Przed ostatnią z wymienionych stacyi wychyla się z poza falistych stoków Obidowej smukła wieża kościoła w Klikuszowej. Zdala widać, jak falistą wstęgą przewija się stara droga kołowa.

Obidowę mamy już za sobą. Krajobraz zaczyna być coraz bardziej zajmującym. Pociąg posuwa się wolno, zaglądając się w przekopie, którego nagie, połupane i wyszczerbione skalne ściany zaglądają w okna wagonu. Nareszcie odsłania się wielka dolina; na tle nowego krajobrazu ukazuje się nagle oczom majestatyczny wał gór, poniżej zaś w dolinie wystrzela ku górze jasna wieża i skupiona około niej gromadka dachów. To Tatry i Nowy Targ.

Lokomotywa zwalnia biegu, pociąg wjeżdża na most rzucony nad Czarnym Dunajem i staje na krótki odpoczynek w stolicy Podhala, gdzie do pociągu wsiada dużo nowych pasażerów.

Od Nowego Targu począwszy, pociąg jedzie po niskim nasypie w niedalekiem sąsiedztwie starej szosy, a przed oczyma podróżnych rozwija się coraz to wspanialsza panorama Tatr. Pewien nieestetyczny kontrast stanowią na tem tle szablonowe podobne do koszar budynki stacyjne, zamiast których wypadało raczej zbudować domki w stylu góralskim. Odpowiadałyby one tak samo praktycznemu celowi, a nie psułyby malowniczości krajobrazu.

Wzdłuż toru kolejowego wszędzie jeszcze pracują w tej okolicy liczne zastępy robotników, widnieją stosy kamieni, przeznaczone do umocnienia przejazdów i mostków.

W miarę zbliżania się ku górom granitowy wał Tatr potężnieje. Już można rozeznać rysujące się na widnokręgu szczyty Hawrania i Murania, Koszystą i Świnnicę. Poniżej szczytów widnieją grzbiety i przełęcze, okryte śnieżnym całunem.

Jeszcze jeden most, największy na całej drodze, przecina Biały Dunajec, którego srebrzysta wstęga towarzyszy pociągowi stale aż do miejsca, w którem tor kolejowy przecina starą szosę. Wkrótce potem rozlega się przeciągły gwizd lokomotywy i stajemy na Chramcówkach, na dworcu w Zakopanem.

Na zakończenie kilka uwag informacyjnych. Zarząd kolei państwowej, kierujący ruchem na nowej linii, w przewidywaniu słabego ruchu zimowego, ustanowił na razie jeden tylko pociąg mięszany na dzień. W przyszłości, w miarę potrzeby, zaprowadzony ma być drugi pociąg wieczorny, mający połączenie z pociągami nocnemi w Chabówce. Brak tego pociągu jednak już obecnie dotkliwie daje się uczuć, a wiele osób nie mogących tracić dnia na podróż, musi jak dawniej odbywać drogę z Zakopanego do Chabówki i odwrotnie końmi, co wobec faktu otwarcia kolei jest pewną ironią. Z tej samej przyczyny poczta nie może korzystać z usług kolei i jak dawniej tak i obecnie, karetka pocztowa krąży pomiędzy Zakopanem a Chabówką dwa razy dziennie i dwa razy w nocy, wożąc listy i pakunki. Zarząd kolei obiecuje wprawdzie na sezon letni pociąg pośpieszny, t. zw. kąpielowy, który kursować będzie niezależnie od pociągu mięszanego, ale jak dotąd, wagonów takich nie ma, a nadto zarząd kolei nie postarał się o tak drobne udogodnienie, jak zaprowadzenie bezpośrednich biletów jazdy z Krakowa do Zakopanego. Ze względów oszczędności i w przewidywaniu małej rentowności kolei ograniczono do minimalnej cyfry liczbę oficyalistów nowej kolei. Na całej przestrzeni tylko Nowy Targ posiada jednego urzędnika, a na naczelników wszystkich innych stacyj kreowano t. zw. „podurzędników“. Personal służbowy na wszystkich stacyach pośrednich, nie wyłączając Zakopanego, składa się z jednej osobistości, która ma obowiązek spełniać czynności kasyera, magazyniera, ekspedytora bagażu i telegrafisty. W tych warunkach naturalnie prawidłowy ruch kolei napotka wielkie przeszkody.

Przyszłość i znaczenie nowej kolei podniesie się dopiero z chwilą połączenia kolei zakopańskiej z koleją węgierską w Suchej Horze. Niezmordowanym usiłowaniom Władysława hr. Zamoyskiego, właściciela Zakopanego, powiodło się sprawę połączenia tego w ostatnich czasach doprowadzić ostatecznie do skutku i zjednać dla swej myśli wpływowe w Wiedniu sfery. Interwencya arcyksięcia Rainera, który tu niedawno bawił i sprawę osobiście zbadał, przechyliła opinię ministeryum wojny na korzyść Zakopanego. Budowa nowej tej linii, która dopiero zapewni kolei zakopańskiej właściwe znaczenie i dochody, jest już postanowiona i w najbliższej przyszłości ma się zacząć. Niezależnie od tego rząd węgierski postanowił połączyć swą dotychczasową ślepą linię, doprowadzoną z Popradu do Podolińca, ze stacyą w Nowym Targu i budowę tę przeprowadzić własnym kosztem. W ten więc sposób podtatrzański zakątek kraju, dotychczas tak bardzo zaniedbany, pozyska dwie ważne linie kolejowe.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 30 listopada. Całe wczorajsze posiedzenie zajęła debata nad sprawozdaniem specyalnej komisyi, wybranej przez Izbę celem postawienia wniosku, czy należy pp. Cingrowi, Bernerowi i Steinerowi udzielić nagany za to, że na onegdajszem posiedzeniu miotali obelżywe wykrzykniki przeciw p. Brzeznowskiemu.

Sprawozdawca komisyi liberał niemiecki p. Herbst postawił wniosek, aby p. Cingrowi nagany nie udzielano, gdyż wypowiedział słowa obelżywe w stanie wielkiego rozdrażnienia, jakkolwiek komisya jednogłośnie uznała, iż p. Brzeznowsky nie dopuścił się kłamstwa. Natomiast komisya uchwaliła wyrazić naganę pp. Bernerowi i Józefowi Steinerowi.

Socyalista p. Verkauf przemawiał przeciw wnioskowi komisyi i ubolewał nad tem, że prezydent Izby nie przywołał onegdaj p. Brzeznowsky'ego do porządku. Mówca zaznacza, że w komisyi dla nagany nie zasiadał żaden poseł klubu socyalno-demokratycznego, siedzieli tam tylko sami Czesi i antysemici, znani wrogowie socyalistów. Komisya nie przesłuchała także p. Cingra. Wobec tego wniósł p. Verkauf, aby komisya zażądała od prokuratoryi państwa aktów sprawy Cingra i aby przesłuchała tego posła, tudzież świadków interesowanych w sprawie, którą p. Brzeznowsky poruszył, a dopiero na tej podstawie powzięła uchwałę.

Z kolei przemówił antysemita p. Gessmann w obronie wniosku komisyi, a po nim zabrał głos młodoczech p. Brzorad, również w obronie wniosku komisyi.

Przemawiali jeszcze socyaliści Verkauf, Resel i Berner przeciw wnioskowi komisyi, a za wnioskiem posłowie Stransky i Steiner Leopold. Ci ostatni dowodzili, że komisya sprawą Cingra wcale się nie zajmowała, tylko wykrzykami jakie w Izbie padły pod adresem Brzeznowsky'ego. Podczas mowy antysemickiego posła Leopolda Steinera wywiązała się bardzo burzliwa utarczka między socyalistami i antysemitami. Przemówił jeszcze poseł Wolf popierając wniosek Verkaufa, aby komisya dla nagany zarekwirowała z prokuratoryi akta sprawy Cingra. Po zamknięciu dyskusyi nastąpił jeszcze długi szereg faktycznych sprostowań. W ostatecznem głosowaniu wniosek Verkaufa odrzucono, a przyjęto wniosek komisyi. Z kolei wybrano członkiem delegacyi posła Kaftana w miejsce chorego posła Herolda.

Na tem posiedzenie zamknięto, następne odbędzie się dziś. Przy końcu posiedzenia odczytano między innemi interpelacyę posła Krempy i towarzyszy w sprawie przewlekania regulacyi Wisły i Sanu.

Wnioski posłów Borkowskiego i Czecza w sprawie rozporządzenia cesarskiego o zwalczaniu zarazy nierogacizny przekazano odpowiedniej komisyi, a uczyniono to na wniosek posła Wielowieyskiego bez pierwszego czytania.

Wiedeń 30 listopada. Komisya dla zmiany § 14-go odbyła wczoraj posiedzenie w obecności ministrów hr. Clary'ego, dr. Koerbera i Kindingera. Imieniem subkomitetu złożył dep. Grabmayer sprawozdanie o przebiegu obrad w tymże podkomitecie, przytoczywszy w krótkości oświadczenie jakie złożył tam rząd. Referent zalecił w końcu przyjęcie jego wniosku. Przemawiali następnie pp. Roschmann, Zallinger i Stransky, poczem minister sprawiedliwości dr. Kindinger wskazawszy na deklaracyę, jaką złożył w podkomitecie, a wedle której rząd postanowił zachować się odpornie wobec wszystkich wniosków zmierzających do skreślenia § 14, wywodził w dłuższej mowie, że rząd zmuszony jest wystąpić także przeciw wnioskom Grabmayera i Zallingera zmierzającym do zmiany § 14 i oświadczył w końcu, że rząd nie może absolutnie przyjąć któregobądź z wniosków dążących do zmiany tego paragrafu.

Po przemówieniu kilku jeszcze członków komisyi przerwano dyskusyę.

Malwersacye i aresztowania w Wieliczce.

Nareszcie prysła wszelka illuzya! Zakrywane ustawicznie malwersacye, popełnione w powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce, siłą faktów nie dadzą się już więcej zaprzeczyć. Oto co czytamy w *Czasie*:

„Z powodu sprzeniewierzeń w powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce kompetentne władze zarządziły wczoraj aresztowanie dyrektorów tej Kasy, obecnie suspendowanych, pp. Kocha, burmistrza Wieliczki, Nowackiego, b. burmistrza Podgórza, oraz Kompita, buchaltera i naczelnika działu wekslowego. Kocha i Kompita aresztowała żandarmerya w Wieliczce i o godzinie 7½ wczoraj wieczorem odstawiła ich do tutejszego kryminału. Dla aresztowania p. Nowackiego władza wyznaczyła dwóch inspektorów policyjnych podgórskich i ci aresztowali go w Podgórzu późnym wieczorem, a do kryminału odstawili go o godzinie 8½ wieczór. Aresztowanych umieszczono pojedynczo w kaźniach na trzech korytarzach. Jest to pomieszczenie tylko chwilowe; na dalszy bowiem okres śledztwa przeniesieni zostaną do innych cel.

Śledztwo sądowe prowadzi radca sądu krajowego karnego p. Turowicz, który bawi obecnie w Wieliczce. Urzędująca w Wieliczce komisya, zesłana przez p. Namiestnika wskutek doniesienia karnego p. prezesa Czecza, jak się dowiadujemy, do tej chwili wykryła na 23 000 zł. weksli, wystawionych przez osoby zgoła nieistniejące. Czynności komisyi nie są jeszcze ukończone. To nie ulega wątpliwości, że defraudacye w wielickiej Kasie oszczędności zakończą się smutną rozprawą sądową. Dowiadujemy się z dobrego źródła, że jak w lwowskiej Kasie oszczędności, tak i wielickiej rozwiązłość w życiu prywatnem łączyła się z operacyami finansowemi, których oceną zajmie się trybunał przysięgłych“.

O charakterze.

Czytelnia katolicka zgotowała uczestnikom wczorajszej tygodniowej pogadanki wspaniałą biesiadę duchową, zapraszając znakomitego kaznodzieję, głębokiego myśliciela i dzielnego szermierza pióra, O. Adamskiego T. J., do wygłoszenia na tej pogadance prelekcyi. Szanowny prelegent obrał sobie za temat istotę charakteru i wyłuszczył swą kwestyę w sposób nietylko olśniewający mocą dowodzenia i czarem słowa literackiego, ale co w takiej materyi niełatwe — także w sposób bardzo przystępny, popularny.

Trzy zadania wytknął sobie O. Adamski; a to: 1) określić pojęcie prawego charakteru, 2) wykazać na czem polega wielkość charakteru, 3) przedstawić, jak ideał wielkiego charakteru narzuca się katolikowi jako nieodbita jego powinność.

Charakter jest to właściwy nam sposób działania, czyli raczej jest to skłonność, zwykłe usposobienie, które nas zniewala do postępowania w ten, a nie inny sposób. Charakter to moralna fizyognomia człowieka, która go — podobnie jak rysy jego twarzy — od innych odróżnia; jedno i drugie może być piękne lub brzydkie. Dobry więc, wielki charakter jest wykwitem i wyrazem dobrych, cnotliwych przymiotów człowieka. Przejawiają się one w sposobie działania nietylko nienagannym, lecz pełnym siły i energii, skojarzonej ze słodyczą i umiarkowaniem, które zjednują człowiekowi miłość i szacunek wszystkich. Cnotami, tworzącemi dobry charakter, są: uczciwość, prawość, odwaga, umiarkowanie i miłość bliźniego. Zwyczajnie, kiedy mówimy o charakterze, mamy przedewszystkiem na oku męstwo, stałość i hart duszy. Człowiek z charakterem ma w swej woli coś jakby ze spiżu, z granitu, coś z niepożytości piramid egipskich.

Charakter tu naszkicowany nie jest dziełem ani samej natury ludzkiej, ani samej łaski, lecz owszem energicznego współdziałania człowieka z łaską.

A gdzie jest siedziba tego, co zowiemy charakterem, wielkością charakteru? Czy w rozumie? Nie, bo można mieć wielki rozum, a duszę pospolitą; można mieć umysł, opromieniający pewną epokę, a przytem duszę, zdolną ją zhańbić; można być wielkim człowiekiem przez rozum, a nędznikiem przez serce, na co aż nazbyt wiele mamy dowodów w historyi.

Czy więc siedzibą charakteru jest serce? Wprawdzie serce jest czemś lepszem i głębszem niż umysł, bo rozum tylko poznaje, serce zaś miłuje, przywiązuje się, a miłość, przywiązanie się, jest czemś lepszem, bo prowadzi do heroizmów. Ale serce jest nietylko władzą kochania, lecz nadto jest ono siedzibą naszej wolnej woli; serce jest centrem, z którego pochodzą wszystkie popędy, skłaniające nas do chcenia i działania i to jest właśnie przyczyną, dla której uważamy serce za źródło wielkości duszy, wielkości charakteru człowieka.

Popędy czyli pobudki serca do działania, jest to: albo działanie Boga w przybytku naszej wolnej woli, albo nasza własna natura, odziedziczona po przodkach, albo też pewien zasób cnót, w naszem wnętrzu nagromadzony, który jednocząc się z działaniem Boga i naszej natury czyni coś, co jest naszem osobistem i nadaje naszym popędom, a zatem i naszej woli i naszym czynom właściwy ich charakter. Aby zaś zrozumieć, co stanowi wielkość popędu, a w następstwie i wielkość charakteru, trzeba wiedzieć na czem wielkość zależy. Otóż to, co Chrystus powiedział, że *„nemo bonus nisi solus Deus“*, to samo możemy powiedzieć o wielkości: że Bóg tylko Sam jest prawdziwie wielkim.

Kiedy patrzymy dokoła siebie, mamy zewnętrzną rewelacyę wielkości Bożej. Przestrzeń bowiem przedstawia nam wielkość Boga i dlatego chcąc Go określić, nazywamy Go niezmiernością. Przestrzeń ma trzy składniki czyli wymiary: szerokość, wysokość i długość. Usuńmy jeden z nich, a wielkość Boga, jaka nam się w wszechświecie przejawia, zniknie, bo przestrzeń się unicestwi. Więc wielkość, objawiana nam przez Boga w Jego dziele, polega na rozszerzeniu mniej więcej nieokreślonem szerokości, wysokości i długości. Wszelka zatem wielkość, przechodząc od martwej przyrody aż do duszy naszej, ma trzy wymiary: szerokość, wysokość i długość, i tylko gdy żadnego z nich w popędach naszych nie brak, można rzec, że popędy są naprawdę wielkie.

Nawet w potocznej mowie słyszymy, że ktoś ma serce szerokie. Chodzi tu o to, czy pobudki do czynu, odzywające się w nas, to my sami, nasza pycha, ambicya, nasze ciało, nasza dusza, dom, mienie, wygody, słowem czy mamy na oku ciasny widnokrąg naszego „ja“, czy też ogarniamy rzeczy, które są poza naszą istotą, czy jest w nas szerokość, która na zewnątrz siebie działa. Szerokość tę nazywamy generositas, hojnością, szczodrością. Bez niej nigdy nic wielkiego nie było na świecie, nigdy nic wielkiego w charakterze.

Szerokość więc ogarnia wiele, kiedy na zewnątrz siebie działa, ale trzeba mieć jeszcze pewną zasadę, która w tem rozszerzaniu nas samych nami kieruje, inaczej bowiem moglibyśmy wydawać z siebie czyny zgubne. Tą zasadą jest wysokość czyli wzniosłość naszych czynów; trzeba spoglądać w niebo, w którem tkwi sprawiedliwość, prawo, norma Boska wszystkich czynów naszych. To też gdy chcemy mieć popędy wielkie, szlachetne, podnosimy mimowoli głowę ku niebu, prosimy Boga, którego nasze sumienie jest promiennem odbiciem, nie o to, co ma schlebiać opinii ludzkiej, ale o to, co jest napisane w duszy, bo co w duszy wyryte, — jest również napisane w Bogu.

A spoglądany w niebo, by działać nie tylko z podniosłymi widokami, ale też by działać stosownymi środkami, bo liche środki do wielkiego celu nie przystają. Historya wspomina o wielu głośnych politykach i zdobywcach, którzy mieli przed sobą cel heroiczny, ale nikczemnymi zmierzali doń środkami — i to właśnie ich zniesławia; prawdziwie wielki człowiek raczej zginie, niżby do dopięcia swego celu miał użyć środków niegodnych.

Aby czyn wielkością swą był zupełny, potrzebnym jest jeszcze trzeci wymiar przestrzeni, odźwierciadlającej nam wielkość Bożą, tj. długość czyli cierpliwość. Oprócz bowiem władzy działania, w której charakter wielki rozszerza się i wznosi się, jest w duszy władza jeszcze więcej boska, przedstawiająca nam, jak ciasne są granice naszych czynów. Nie idzie już tu o działanie, lecz o cierpienie. Cierpieć to druga akcya człowieka człowieka, jego siła, jego godność. Przykładem Chrystus sam, gdy przy Jego pojmaniu Malchus dobył miecza w obronie Mistrza, przykładem apostołowie, którzy nietylko poruszali prochy ziemskie i wyciągali ręce, by błogosławić światu, dowodząc swej potęgi, ale także stawali nieruchomi, czekając na cezarowych katów i jeszcze dobitniej tą bezwładnością głosili swoją potęgę.

Bóg dopuszcza cierpienia na ludzi o granitowej woli, by z nich utworzyć w moralnem znaczeniu to, czem w znaczeniu fizycznem są piramidy egipskie. Przeciwności bowiem najbardziej wytwarzają wielki charakter, czynią z nas coś wykończonego.

Tak wytłómaczywszy właściwości wielkiego charakteru, zapytuje prelegent, czy to są cnoty iście chrześcijańskie? I odpowiada na to tak: Poganie znali wielkość charakteru, znali szlachetność, podniosłość, cierpliwość i dlatego wzorujemy wychowanie nasze na wzorach sławnych mężów pogańskich, zarówno jak na przykładach Świętych. Wzory, jakie znajdujemy np. w Plutarchu lub Liwiuszu, są niejako przedsionkiem chrystyanizmu, który obok szlachetności, podniosłości i cierpliwości, uczy jeszcze pokory, czystości i miłości.

Ale Chrystus przedstawił światu ideał wielkiego charakteru, bo prześcignął w czynach skrystalizowanych w Ewangelii wszystkich bohaterów starożytności pogańskiej także pod względem szlachetności, podniosłości i cierpliwości. Zasłaniając na chwilę Jego bóstwo, patrzmy, czy był na ziemi człowiek, któryby pozostawił po sobie ślady większe, heroiczniejsze, majestatyczniejsze, jak Jezus?

Czy był człowiek szlachetniejszy, szerszego serca? Bohaterowie Romy i Helady, Brutus, Scipio, Arystydes, Milcyades nie znali poświęceń, któreby wychodziły poza granice ich ojczyzny. A Chrystus nawet jako człowiek miał na oku nie jedynie Swą małą ojczyznę judzką, lecz ludzkość całą. Przyszedł zbawić świat i wszystkim dać swoje słowo i prawdę, której był Powiernikiem.

Czy był człowiek od Chrystusa wznioślejszy? Chrystus patrzył na Ojca swego, na Boga. A czy widział w Bogu tylko sprawiedliwość, jaką wyrażał Synaj i jaką ludzkość pojmowała? Sprawiedliwość Chrystusowa była taką, jakiej dotąd świat nie znał; a jednak to był dopiero stopień pierwszy tego, co Chrystus chciał uczynić i zaczątek podniosłości zamiarów, jaką przejawiał w Swem wspaniałomyślnem postępowaniu.

Gdyby w owym czasie przed senatem rzymskim, tem najświetniejszem zgromadzeniem jakie było na świecie, stanął człowiek wtajemniczony w zasady Chrystusa, zanim się Chrystus ukazał, to w ten sposób wyłuszczyłby je w owym areopagu: Wszyscy ludzie są równi przed Bogiem, wszyscy są braćmi, wszyscy plebejusze i patrycyusze są z tej samej rodziny, której Bóg jest twórcą; wszyscy ludzie są obywatelami ludzkości; osoba każdego obywatela jest nietykalną i świętą; wszystkie narody są braćmi; żaden naród nie ma prawa rozkazywać drugiemu narodowi; ludy są połączone z sobą tylko sprawiedliwością i traktatami, a nie samem tylko zwycięstwem“.

Gdyby człowiek ów powiedział senatowi rzymskiemu te rzeczy, wypowiedziałby prawdę ewangeliczną, o której naród rzymski, który stworzył najdoskonalsze prawo ludzkie przed przyjściem Chrystusa, nie miał żadnego pojęcia, które gwałcił codziennie w najheroiczniejszych czynach oręża i prawodawstwa.

Chrystus przyszedł na świat nietylko po to, by nam przynieść najwyższą, przedziwną i najsłuszniejszą sprawiedliwość, ale także miłość, która każe maluczkim kochać wielkich, a wielkim maluczkich. „Będziecie się miłowali“ — rzekł, — a kiedy się miłujemy, to się nie staramy zniżać tych, którzy są na wyżynach, ani deptać poniżonych. „Przychodzę pogrążyć świat w oceanie miłości“.

Oto charakter Chrystusa! A równocześnie Chrystus nie kierował się jak Rzymianie i innymi środkami niegodnymi, bo jego zasady zmierzały ku — zbawieniu ludzkości, więc słowo miłości miało świat nawrócić i „poprowadzić go przez wody krwawe chrześcijańskiej prawdy“. Chrystus więc patrzał wyżej nad wszystko, wyżej nad sprawiedliwość, — bo powodował się miłością.

A kto był najcierpliwszym, — cierpliwszym, niż Chrystus? Spójrzmy na krucyfiks! Cierpliwość Chrystusowa prześciga wszelki bolesny heroizm, krzyż wznosi się ponad wszystkie cierpienia człowieka.

Oto więc, co uczyniło Jezusa bohaterem w najidealniejszem tego słowa znaczeniu, a co czyni wszystkich innych głośnych mężów starożytności prochem wobec wzoru i ideału chrześcijańskiego heroizmu.

Jakaż tedy nam, katolikom, ma przyświecać zasada i jaka dźwignia ma poruszać nasze czyny, jeżeli nie miłość? A kiedy nie możemy działać, kiedy słabość naszych sił nas zdradza i opuszcza, cóż pozostaje nam — jeśli nie cierpieć?!

Oto jak postępuje sobie wielki, chrześcijański charakter. A zatem ta wielkość prześciga odtąd wszelką inną wielkość i ona nas zbawiła i jeszcze zbawia. Co sprawiło naszą nad innymi przewagę? To, że podczas gdy niegdyś wielkość duszy była przywilejem niektórych ludzi, teraz wszyscy, kobieta przy ognisku domowem i uczeń na ławie szkolnej, mogą posiadać wielkość duszy, wielkość charakteru. Czyńmy zatem katolików w zaciszu domowem, na ławie szkolnej, w naszych sercach własnych, a wytworzymy wielkie charaktery.

* * *

Wielebnemu prelegentowi rzęsistymi oklaskami podziękowano za tak prześliczny odczyt, a O. Adamski przyrzekł, na wyrażone przez prezesa Czytelni życzenie, omówić kiedyś sposoby i środki kształcenia charakteru.

Co i o czem piszą.

Codziennie depesze z teatru wojny donoszą sposobem suchym i szematycznym o starciach Anglików z Boerami, notując: tylu a tylu jest rannych a tylu zabitych — przyczem niejednokrotnie powtarza się owa sławna z dawniejszych wojen wiadomość; „jeden żołnierz został zabity!“ Mało kto jednak zastanawia się nad tem, jakie tragedye kryją się w tych suchych relacyach, ile bolu i nieszczęścia sprowadza każde takie starcie, bez względu na to, czy zwycięskie, czy nie. Podnosi to *Prawda* warszawska w wymownym artykule. Pisze ona:

„Gdyby nam zbywało czasu, nie zajętego lepszemi wiadomościami, sprobujmy odgadnąć, kto to mógł być ów jeden poległy? Niewątpliwie był to człowiek młody, bo starych do wojska nie biorą. Dalej był to może biedak, który nie mając z czego żyć, wynajął się jako ochotnik. Wyjeżdżając z Londynu, myślał sobie: w każdym razie ciężką niedolę zamienię na znośną dolę. Walka na polu bitwy jest mniej niebezpieczną, niż w życiu. Kula trafia lub nie, a nędza trafia z pewnością, gdyż celniej strzela od Boerów. Mam przeczucie, że nie zginę, a przez kilka miesięcy lub lat dadzą mi jedzenie i okrycie. Po skończonej wojnie zaczepię się gdzieś w Afryce, znajdę korzystny zarobek w forcie, kopalni lub faktoryi, a wtedy odkopię grób, w którym pochowałem wszystkie marzenia, wskrzeszę je, puszczę w przyszłość... Przyjechał. Zaraz w pierwszem starciu bomba oberwała mu nogi. Konając, bez ratunku, wodził błędnym wzrokiem wokoło i mówił do siebie: po co ja tu przywędrowałem? Po cierpienie? Mogłem przecie skoczyć z mostu do Tamizy lub powiesić się w Hyde-Parku i byłbym przeciął to mizerne życie bez bólu. Zląkłem się drogi prostszej i wybrałem dłuższą, która mnie odurzyła złudzeniami, ażebym jak niedobity pies zdychał tu w długiej męczarni, dopóki krew wolnym ściekiem nie wypłynie mi z żył.

Może tym jednym był ktoś inny. Życie do niego tylko uśmiechało się, a on wierzył, że swoje szczęście w znacznej mierze zawdzięcza ojczyźnie, która nad wszystkiemi swojemi dziećmi roztoczyła opiekuńcze skrzydła, dała im wielki dobrobyt, wielką kulturę i wielką potęgę. Gdy znalazła się w potrzebie zażądania pomocy od swych synów, czyż każdy kochający ją szczerze nie powinien jej oddać swoich sił? Matka płacze, kochanka z rozpaczy łamie ręce, ojciec tłumi wzruszenie, ale on bez namysłu spieszy na wojnę i pada. Martwiejącemi ustami szepcze pożegnanie drogim istotom, które okryje żałobą: gdybyście wiedzieli, jak mnie żal życia...

Tym jednym mógł być jeszcze inny. Ciężkim wysiłkiem wydobył się z ubóstwa na stanowisko dostatku. Dwa jasne promienie rozświeciły mu wreszcie długą ciemność życia: ma żonę i dziecko, które bezmiernie kocha. Ale nadeszła dla młodych mężczyzn pora spełnienia obowiązku patryotycznego. Więc zaciągnął się do szeregów i odjechał z głęboką wiarą, że wróci. Bo czyż mógł o tem wątpić, że gra losu nie będzie śmiała zwrócić się przeciwko niemu, dopóki obok niego stoją dwa anioły stróże? Był przekonany, że dwa uczucia, jak mocne liny, utrzymają statek jego życia w bezpiecznym porcie pomimo uderzeń burzy. Jakaś zabłąkana kula przeszyła go podczas oblężenia. Przed śmiercią zdążył zaledwie wspomnieć o żonie i dziecku, do których posłał rozpaczliwe westchnienie. Przez krótką chwilę zmierzył całą okropność wojny, a ostatnie drgnienia jego serca były protestem przeciwko rozlewowi tej krwi, w której się nurzał.

Może tym jednym był jeszcze inny. Gdy okrzyknięto niebezpieczeństwo ojczyzny i powołano pod broń wszystkich zdolnych ją nosić, porzucił rodzinę, dom, gospodarstwo i poszedł odpierać najazd angielski. W prostem swojem istnieniu był szczęśliwym. Do jego światka, w którym uprawiał ziemię i hodował trzody, nie docierały wichry orkanów, przelatujących przez obszary cywilizacyi europejskiej, prawie nic nie wiedział o dobrodziejstwach, ani o klęskach postępu; jego zakątek afrykański był trochę mroczny, ale spokojny. Gdy usłyszał, że ma utracić niezależność i musi jej bronić, zapomniał o ciężarze wieku i wyruszył do boju. Padł w drugiem spotkaniu z nieprzyjacielem sam jeden. Żegnając towarzyszów gasnącym wzrokiem, cierpiał strasznie. Bo nietylko rozstawał się z życiem, do którego był przywiązany, ale umierał bez pewności, że jego kraj nie stanie się łupem zdobywcy, że jego najdrożsi nie pójdą w niewolę. Dlaczego ja ginę — pytał pustyni, która mu nic nie odpowiadała — dlaczego to było nieuniknioną koniecznością, dlaczego rozwój świata stąpa po niewinnych istnieniach ludzkich i gniecie je skrwawionemi nogami?

A może był to jeszcze inny ten jeden. Ale kimkolwiek on był, jego myśli, uczucia i cierpienia były czemś nieskończenie większem, niż ta maleńka cyfra, która zgon jego zaznaczyła. Właściwie nie ma tak wielkiej liczby, w którejby one zmieścić się mogły. Jeżeli więc chcemy sprawiedliwie ocenić skutki wojen i bitew, musimy do każdej jedynki dopisać tyle zer, ile ich nasza wyobraźnia objąć zdoła. Nie należy mówić, że zabity został jeden żołnierz, ale że zabity został jeden świat, jeden byt, że spełniła się ogromna ofiara krwawa, bezmierne męczeństwo. Ta krótka chwila, przez którą zraniony śmiertelnie żołnierz kona wśród pobojowiska, a na jego piersi siadają drapieżne sępy żalów, które mu rozdzierają serce, zanim ono bić przestanie, ta krótka chwila rodzi coś tak olbrzymiego, że najdrobniejsza cząstka nie da się wtłoczyć w wiadomość: „jeden żołnierz został zabity“.

* * *

Ruch Katolicki zamieszcza w fejletonie zajmujące notatki z podróży po Żmudzi i Litwie. Autorka ich nie bez racyi podnosi, że dzielnice te są przez turystów polskich po macoszemu traktowane, i wskutek tego szeroki ogół nie dość jest obeznany z charakterem ludności litewskiej, z jej zwyczajami i obyczajami. A wielka to szkoda, gdyż ludność ta posiada wiele zalet, które innym za wzór posłużyćby powinny. Prostota w obejściu i obyczajach, wstręt do wydawania się lepszym, rozumniejszym lub bogatszym, niż się jest rzeczywiście, oszczędność — te przymioty, tak rzadkie a tak cenne, spotyka się na Litwie na każdym kroku. Charakterystycznym jest w tym względzie epizod, który opisuje fejletonistka *Ruchu Katolickiego*. Pisze ona:

W czasie mej podróży zmuszona raz byłam odesłać złego furmana i postarać się o innego, któryby mnie zawiózł na miejsce mego przeznaczenia; chcąc się dopytać, gdzie mam szukać lepszych koni, poszłam do dworu i zapukałam do drzwi obszernego domostwa; otworzyła mi średnich lat kobieta, ubrana w perkalową spódnicę, takiż kaftan i boso, a nie była to bynajmniej służąca, lecz pani domu. Po kilku słowach wyjaśnienia z mojej strony, zaprosiła mnie do salonu, w którym stało kilka pięknie rzeźbionych mebli i wspaniałe staroświeckie biuro, a potem podała mi sama doskonałej herbaty, razowego chleba ze świeżutkiem masłem i wędliny. Weszła potem do pokoju młoda panienka ubrana podobnie jak i pani domu, którą mi przedstawiła jako siostrzenicę i wychowankę i obie razem ze mną zasiadły do stołu; z obejścia ich i rozmowy widziałam, iż to nie są proste wieśniaczki, ale osoby mające i pewne wykształcenie i pewną towarzyską ogładę. Po herbacie przeprosiły obie, iż mnie dłużej zabawiać nie mogą, bo muszą iść wydoić krowy, wskazały mi tylko przeznaczony dla mnie pokój z łóżkiem wygodnie i czysto posłanem. Z mężczyzn nie poznałam nikogo, bo ojciec i dwaj synowie wrócili późnym wieczorem z pola, gdzie własnoręcznie kosili zboże, doglądając równocześnie robotników. Nazajutrz odesłano mnie doskonałymi końmi do pobliskiego miasteczka, celu mej podróży, a wiózł mnie kilkonastoletni chłopiec z miejska ubrany, a jak się później dowiedziałam, syn mojej uprzejmej gosposi.

Poczciwi ci ludzie byli dzierżawcami obszernej włości i płacili 2500 rs. czynszu rocznego właścicielowi, mimo to pracowali własnoręcznie koło gospodarstwa i ich sposób życia nikogo nie zadziwiał, zachowywali stosunki z całem sąsiedztwem i przez wszystkich byli szanowani.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował zatrudnionego w kancelaryi gabinetowego komisarza powiatowego dra Jana Lewickiego koncepistą gabinetowym w VIII kl. rangi.

Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zamianował p. Emila Sikorę inspektorem Zakładu.

Wydział krajowy zamianował dra Józefa Żychonia i dra Jana Ziarkę sekundaryuszami szpitala św. Łazarza.

P. Feliks Czermiński został mianowany urzędującym delegatem Rady nadzorczej Ogólnego Związku hodowców bydła.

Zmiana własności. Majątek „Romaszówka“ w pow. czortkowskim obszaru 1300 morgów kupił od Adama hr. Starzeńskiego p. Ludwik Cieński za 254 000 zł.

Wicekonsulat rosyjski ma powstać w Krakowie.

Prawdziwie dziwny zmysł polityczny okazują niedobitki galicyjskiej partyi rusko-radykalnej. Tymi dniami odbyli oni w Tarnopolu pod przewodnictwem adwokata dr. Daniłowicza wiec, na którym uchwalono między innemi następujące żądania: utworzenia z wschodniej Galicyi i z części Bukowiny osobnego politycznego terytoryum ru-

skiego, zniesienia Izby panów, zniesienia wojska, a natomiast zaprowadzenia wojskowego wychowania w szkołach, zniesienia wojen i ustanowienia sądów rozjemczych. Dodajmy do tego, że uchwalającymi byli sami chłopi rolni, i że uchwalili oni także domagać się utworzenia ruskiego uniwersytetu, o którym chyba nie wiele mają pojęcia.

Wystawa szkiców. W tygodniu przedświątecznym zostanie we Lwowie urządzona wystawa i sprzedaż szkiców naszych najmłodszych, pracujących [illegible] w najcięższych warunkach, o chłodzie i głodzie. By więc ułatwić artystom polskim, kształcącym się za granicą, zbyt ich prac w kraju, związał się pod przewodnictwem znakomitej i energicznej organizatorki, p. Jadwigi Parowej, komitet pań, który akcyę całą wziął w swoje ręce. Część szkiców nadesłano już z Monachium i Paryża, a są między nimi rzeczy śliczne, które będą sprzedawane po cenach jak najniższych. Szkice [illegible]. O dniu otwarcia wystawy doniosą afisze.

Dla kandydatek na nauczycielki urządza panna Zofia Horoszkiewiczówna we Lwowie kursa uzupełniające, dwuletnie, które przygotowywać będą prywatnie do matury seminaryalnej, a nadto dwumiesięczne kursa pedagogiczne dla przygotowujących się do egzaminów kwalifikacyjnych do szkół ludowych.

Konkursa rozpisuje: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę rewidenta, ewentualnie oficyała i asystenta rachunkowego z terminem do 17 grudnia. — Burmistrz m. Lanckorony na posadę kasyera i sekretarza miejskiego z roczną płacą 300 zł. Termin do 20 grudnia.

Wieczorek dla dzieci odbędzie się w Kole literacko-artystycznem dnia 5 grudnia w wigilię św. Mikołaja. Wstęp od osoby 50 ct.

Czarny deszcz. W Irlandyi zauważono zjawisko bardzo rzadkie mianowicie tak zwany „deszcz czarny". Deszcz ten padał na obszarze 4.800 mil kwadratowych, przyczem na całej przestrzeni zapanowała taka ciemność, iż ptaki pochowały się do gniazd, w domach pozapalano światło, a ludzie przesądni oczekiwali końca świata. Według meteorologów, zjawisko należy tłómaczyć tem, iż sadze fabryczne z południowej Szkocyi i północnej Anglii zmięszały się z mgłą, którą wiatr przeniósł przez morze. Podobne zjawisko widziano w r. 1896 na Syberyi. Od Samary do Mandżuryi nad całą Syberyą ciągnęła się czarna chmura, którą początkowo wzięto za dym, powstały przy pożarze lasów. Chmura ta powoli opuszczała się na ziemię niby mgła bardzo gęsta, tak, iż o 50 kroków nic nie było widać, przyczem roztaczał się silny zapach kopciu.

Zmarli. W Krakowie Zenobia Kirchmayerowa, wdowa po śp. Julianie, b. właścicielu Krzesławic, pośle do Rady państwa i do Sejmu, lat 63; Jan Korwin Zaleski, dziennikarz i literat, były współpracownik [illegible] *Gazety Polskiej.* — We Lwowie Marya z Zawadskich Gałęzowska, żona byłego obywatela z Królestwa Polskiego i weterana z roku 1863; Jan Lityński, prof. gimnazyum w Samborze, lat 51.

Stan powietrza. T o g. 7 rano +6, w poł +7 R. Bar 769 Podnosi się. Deszcz.

Na lekcyi geografii.

„...więc pamiętajcie, dzieci, że wtenczas jest [illegible] zapala".

(Śmigus).

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Sybir", sztuka w 4 aktach Józefa Maskoffa (z nową wielką wystawą). W piątek „Sybir". W sobotę po południu „Wilhelm Tell", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem (wznowienie) „Piękna Helena", opera komiczna w 3 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach H. Sudermana.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Jak pani Zapolska pod wpływem powodzenia „Małki Szwarcenkopf" napisała drugą w tym guście rzecz „Jojne Firułkes", tak i Maskoffa powodzenie „Tamtego" skłoniło do napisania podobnej sztuki. Jest nią oglądany wczoraj u nas w teatrze po raz pierwszy „Sybir". Różnica między obu tymi powtórzeniami jest tylko ta, że podczas gdy „Jojne" jest dalszym ciągiem „Małki", pod względem zarówno idei jak i samej fabuły dramatycznej, pokrewieństwo „Tamtego" z „Sybirem" polega tylko na tożsamości tła, tj. stosunku Polaków do rządu moskiewskiego. Zresztą i fabuła dramatyczna i nawet czas, w którym odbywają się wypadki, w obu sztukach są różne. Treść „Tamtego" jest współczesna, a treść „Sybiru" należy do pierwszych czasów po stłumieniu styczniowego powstania.

Fabuła, wiążąca w całość całą sztukę, jest następująca: Z partyą zesłańców na Sybir idzie eksobywatel Zdanowski, a za nim dobrowolnie udaje się tam także młoda żona jego Zofia. W niej zakochuje się [illegible] oficer prowadzący partyę, Aniuczkin. Chce on koniecznie posiąść Zdanowską, ale ona opiera się przez długi czas skutecznie zalotom żołdaka. Partya zesłańców zatrzymuje się jednak w drodze i dla jakichś powodów przebywa przez kilka miesięcy w jednem z gubernialnych miast syberyjskich. Tu Zdanowski zaczyna organizować powstanie sybirskie, a gubernator miejscowy dowiedziawszy się o tem, chce koniecznie doprowadzić bunt do wybuchu, aby stłumiwszy go, potem popisać się w ten sposób przed Petersburgiem. Tu powstaje konflikt między Aniuczkinem a gubernatorem. Aniuczkin według rozkazu chce partyę dalej prowadzić, ale ze Zdanowskim, bo w takim razie pójdzie z partyą i Zdanowska. Gubernator zaś chce Zdanowskiego zatrzymać, aby go na bunt doprowadzić. Podczas indagacyi Zdanowskiego u gubernatora jeniec dotknięty na honorze rzuca się na gubernatora i przypadkiem uderzeniem kajdan w skroń zabija go, a potem umyka razem z [illegible] brodiagą, tj. zwykłym zbrodniarzem, który z tiurmy ucieka, a pod zimę sam się zgłasza z powrotem do katorgi. Po [illegible] myśl jego podejmuje [illegible] wyższej pasyi [illegible] się Zdanowska [illegible] nie może. [illegible] bunt do wybuchu [illegible] na znak, że [illegible] tiurmy Aniuczkin [illegible] strzelać go.

Na tem kończy się fabuła i cała sztuka, której siła jednak nie leży ani w samej fabule, ani w przeprowadzeniu głębszych przejść psychologicznych. „Sybir" jest to właściwie ilustracya sceniczna stosunków sybirskich po roku 1863, podzielona na cztery obrazy. Pierwszy z nich przedstawia postój zesłańców na etapie, stosunek ludności miejscowej do Polaków i cierpienia, na jakie skazuje ich żołdactwo moskiewskie. Akt drugi przedstawia domowe stosunki wysokiego urzędnika sybirskiego i postępowanie jego z powstańcami. Akt trzeci przedstawia życie zesłańców w Syberyi, a czwarty jest zakończeniem, zamknięciem całości. Każdy z tych, osobliwie z pierwszych trzech aktów, jest znowu szeregiem drobnych epizodów, zaczerpniętych z martyrologii polskiej po roku 1863 i stosunków panujących podówczas w Syberyi. Talent Maskoffa objawia się głównie w zdolności przedstawiania scenicznego i gromadzenia obok siebie faktów drastycznych, a powtarzających się stale. Autor umie przedstawić te fakta efektownie, tak, że widz na przedstawieniu „Sybiru" ma dużo rzeczy rzucających się silnie w jego oko i ucho. Wogóle Maskoff najlepszym jest tam, gdzie operuje faktami. Ilekroć zaczyna wchodzić w motywa, tyleż mniej mu się wszystko powodzi. Szczęściem miejsc takich w „Sybirze" jest mało i nie potrzeba w nim nawet operować motywami. Wszystkie one zbiegają się w ogniu politycznego stosunku Polaków do Moskali. Wszystko, co się dzieje w „Sybirze", to są rozmaite objawy jednego i tego samego pierwiastka rozbitego tylko na drobne okruchy, [illegible] aż do widomych wypadków. Publiczność polska przychodzi z gotowem w duszy rozumieniem motywów, tak, że autor nie potrzebuje już niczego prawie tłómaczyć i może dość swobodnie operować samymi tylko faktami.

To też kto zna dawniejsze utwory Maskoffa, jak „Tamten", lub „W Dąbrowie Górniczej", ten zauważyć musiał, że „Sybir" zawiera więcej od tamtych sztuk takich ustępów, które się Maskoffowi zawsze najlepiej udają, tj. scen rodzajowych. „Tamten" jest jednolitszy jako dramat, ale epizody w „Sybirze" są lepsze, obfitsze i w ogóle jest ich więcej. Do najsilniejszych należą strzelanie do skazańców w akcie pierwszym, zaloty nieudałe Aniuczkina, indagacya waryata u gubernatora, herbatka u gubernatorowej, sceny w „traktirze", czyli w [illegible] sybirskiego, w obławie na buntowników w pośród skał nad jeziorem itd. Nie wszystkie one jednakie. Niektóre a mianowicie te, w których autor [illegible] kosmopolitycznych zapatrywań [illegible], np. sympatye ludu rosyjskiego dla Polaków, są trochę melodramatyczne. Tak samo i z charakterystyką osób. Najlepszymi z nich są *brodiaga*, gubernatorowa, Aniuczkin, komendant etapu, gubernator i komendant tiurmy, czyli wogóle postacie typowe, powtarzające się stale w tym świecie, który Maskoff obrał sobie za tło swych utworów. Dają się one kreślić za pomocą bardzo skromnych środków, kilku rysami zaledwie. Ilekroć zaś przyjdzie Maskoffowi przedstawić jakąś bardziej indywidualną postać, która ma w sztuce wywołać coś odrębnego, tylekroć autor staje się niekonsekwentnym lub ckliwym. Pod tym względem „Sybir" także mniej już szwankuje od poprzednich utworów Maskoffa. Słowem, autor zdaje się trafiać coraz barwniej na swój rodzaj dramatyczny, polegający na przedstawianiu w drobnych szczegółach, silnie zabarwionych, typowych stosunków.

Sztukę wystawiono u nas i grano bardzo starannie. Publiczność bawiła się dobrze, pomimo, że akty były bardzo długie, bo trwały po pięć kwadransów, a cała sztuka prawie do pół do dwunastej. Z postaci wszystkich najjednoliciej i najlepiej wypadła postać *brodiagi*, którego grał p. Kwiatkiewicz. Po tem następują: gubernatorowa pani Gostyńskiej, Aniuczkin p. Wostrowskiego, gubernator p. Chmielińskiego i waryat Staś p. Wysockiego. — Reszta postaci, których w sztuce jest bardzo wiele, graną była tak, że wszystko dobrze dostrajało się do całości. Sceny zbiorowe wykonane też były bezbłędnie, a wystawa dopełniała jednolitości wrażenia.

S. W.

Z izby sądowej.

Stanisławów 30 listopada.

(O oszustwo i potwarz).

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Witołdowi Wiktorowi Józefowi Adalbertowi Wolańskiemu, właścicielowi dóbr. Akt oskarżenia, wygotowany przez prokuratora państwa w Tarnopolu zarzuca mu trzy zbrodnie, a mianowicie:

1. że w ostatnich dniach września 1894 r., korzystając z pożaru na folwarku swoim w Dupliskach (koło Tarnopola), przedstawił fałszywie szkodę swą Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie i wskutek tego naraził je na stratę przeszło 300 zł.;

2. że 3 maja r. 1897 w Dupliskach obwinił niesłusznie służącego swego Jana Wronę o kradzież; i wreszcie

3. że słuchany w sądzie powiatowym w Serecie dnia 12 czerwca r. 1897 w sprawie Jana Wrony o kradzież, złożył fałszywe świadectwo.

Zarzuty te motywuje akt oskarżenia w następujący sposób:

Dnia 17 września roku 1894 wybuchł na folwarku Wolańskiego, w Dupliskach, dzierżawionym przez Feibuscha Felckenblicka, pożar który zniszczył wszystkie zabudowania i całą kreszencyę. Ponieważ folwark asekurowany był w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, przeto zarząd dóbr Wolańskiego zawezwał ajenta tego Towarzystwa z Jazłowiec Lipskiego i likwidatora Dąbrowskiego, aby przybyli do Duplisk oszacować szkodę. Przy akcie oszacowania obecnym był także Wolański, który przy wyliczaniu poszczególnych przedmiotów spalonych podał między innymi, że zgorzała mu doszczętnie szklarnia, asekurowana na 650 zł., i parowa młocarnia, zaasekurowana na 1.250 zł. Na podstawie też tych obu pozycyi, towarzystwo wypłaciło Wolańskiemu 612 zł. odszkodowania. Później jednak wykryło się, że obie pozycye były podane fałszywie, gdyż nie spaliła się żadna szklarnia, lecz tylko szopa słomą kryta wartości 20 zł., zaś rzekomymi szczątkami młocarni parowej były zgliszcza młocarni dzierżawcy zaasekurowanej w towarzystwie „Phönix" na 250 zł. Wolański miał wprawdzie dawniej w Dupliskach własną młocarnię parową, ale przeniósł ją był jeszcze przed pożarem do Wierzbowca. Kiedy sprawy zaczęto dochodzić, Wolański odkupił od Felckenblicka szczątki jego młocarni, ale mimo to Towarzystwo krakowskie doniosło już o zajściu do prokuratoryi państwa w Tarnopolu.

Dalsze zarzuty aktu oskarżenia odnoszą się do zgoła innej sprawy. Mianowicie dnia 3 maja z r. uciekł Wolańskiemu służący Jan Wrona, a Wolański rozgłosił, że Wrona ukradł mu 130 zł. i kazał go ścigać listami gończymi. Sąd w Serecie zaczął badać, o ile to podejrzenie jest uzasadnione i sprawa przybrała obrót korzystny dla Wrony, którego niewinność wyszła na jaw. Mimo to Wolański przesłuchany jako świadek, nietylko zeznał na niekorzyść Wrony, ale nadto jeszcze przy formalnościach, poprzedzających zwykle zeznania każdego świadka, dopuścił się zdaniem aktu oskarżenia podwójnego kłamstwa, mieniąc się hrabią i podając, że jeszcze nigdy nie był karany. Sąd serecki bowiem celem stwierdzenia obu tych faktów, zażądał wyjaśnień w namiestnictwie i sądzie wyższym krajowym we Lwowie, a odnośne akta wykazały, że po pierwsze tytuł hrabiowski nie przysługuje Witoldowi Wolańskiemu, lecz nadany został wyłącznie jego bratu Mikołajowi, po drugie zaś, że Witold Wolański był już raz sądownie karany i karę w aresztach sądu w Leopoldstadt w Wiedniu odsiedział.

Akt oskarżenia wygotowała prokuratorya tarnopolska jeszcze 18 września 1898 r. Wolański odwołał się jednak do sądu kraj. wyższego we Lwowie, który też zniósł punkt drugi oskarżenia, pozostawiając inne w całej mocy. Wyznaczano następnie dwukrotnie termin na odbycie rozprawy w sądzie w Tarnopolu, podsądny jednak nie stanął ani razu, usprawiedliwiając nieobecność swą świadectwami lekarskiemi i żądając delegacyi innego sądu. Do żądania tego wreszcie przychylił się wyż. sąd kraj. we Lwowie i wyznaczył do przeprowadzenia rozprawy sąd w Stanisławowie. Rozprawa potrwa prawdopodobnie do niedzieli, a zawezwano do niej 25 świadków.

* *

Kraków 28 listopada.

(Oszustwo).

Rozpoczęła się tu przed zwykłym trybunałem karnym rozprawa przeciw drowi Fr. Starakiewiczowi, byłemu koncypientowi adwokackiemu, o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywych zeznań przed sądem handlowym o 20 złr. Dr. Starakiewicz mianowicie wniósł skargę wekslową przeciw niejakiemu p. Jelonkowi o 20 zł., należne mu za wyrobienie znaczniejszej pożyczki w wielickiej Kasie oszczędności. — Popierając swoją skargę, dołączył dr. Starakiewicz weksel, podpisany nazwiskiem Jelonka i podpis ten podał za jego własnoręczny. Tymczasem Jelonek zaprotestował przeciw płatności weksla, oświadczając, że weksla nie podpisał, ponieważ pisać nie umie. Wskutek tego wytoczono drowi Starakiewiczowi skargę o oszustwo. Oskarżony nie przyznaje się do winy i twierdzi, że wprawdzie nie widział, czy Jelonek istotnie własnoręcznie weksel podpisywał, gdyż był wówczas zajęty, lecz wie o tem od klienta swego, p. Chodakowskiego. P. Chodakowski mianowicie dyktować miał litera po literze podpis Jelonkowi, a przy trudniejszych literach prowadził mu rękę.

Rozprawa została odroczoną, celem przesłuchania świadka, p. Chodakowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 listopada.

(Z.). Całkiem niespodziewanie wytworzył się dziś nadzwyczaj ożywiony ruch w akcyach bankowych, a specyalnie w kredytach. Jak zwykle tak i tym razem powodem tej haussy były tajemnicze pogłoski o nowych, wrzekomo bliskich zrealizowania projektach przemysłowych Zakładu kredytowego. Według jednej z tych pogłosek pertraktuje Zakład kredytowy do spółki z Bankvereinem o nabycie kopalń naftowych pp. Wolskiego i Odrzywolskiego i już jakoby dobija targu. Pogłosce tej zaprzeczono wprawdzie jeszcze przed zamknięciem giełdy, mimo to jednak kurs kredytów podniósł się ostatecznie o 6 zł. Utrzymywała się bowiem niezachwianie wiara w to, że Zakład kredytowy ma napięty jakiś nowy a korzystny interes przemysłowy. Wszystkie te wersye co do nowych projektów przemysłowych wyszły także na korzyść akcyj Bankvereinu, gdyż i tej instytucyi przypisywano pierwszorzędny udział w tych wrzekomych nowych projektach. — Natomiast na targu walorów górniczych nastała dziś po wczorajszej zwyżce reakcya. Kilku wielkich spekulantów uznało bowiem za właściwe zrealizować zysk osiągnięty z ostatniej zwyżki i sprzedawało dziś te papiery. Na targu berlińskim panował dziś bardzo ożywiony ruch w akcyach bankowych. Wedle obiegających bowiem wersyi tegoroczne bilanse wszystkich banków berlińskich wypadną świetnie, a dywidenda wyniesie przeciętnie 10% Jest to następstwem wysokiej stopy procentowej, która wprawdzie daje się dotkliwie we znaki sferom handlowym i przemysłowym, ale za to bardzo jest na rękę sferom bankierskim.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·70, węgierskie 377.—, Anglobanki 149·50, Uniony 309·75, Bankvereiny 275·—, Länderbanki 235·75, Ludwiki 210·70, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 250·50. Renta papierowa 99·66, srebrna 99·20, austryacka złota 116·75, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 116·60, węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·69, 20 frankówka 9·58¼. marki 11·79—. ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 29 listopada. Spęd średni. Płacono za woły opasowe po 28 do 31 zł. za 100 kilo żywej wagi. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 46—48, tylne od 50 do 56 cnt.

Targ wiedeński 27 listopada. Spęd dzisiejszy mniejszy był o prawie 400 sztuk. Mimo tego jednak wyższych notowań nie było, ponieważ jak zwykle w ostatnich dniach miesiąca i teraz popyt był słaby. Towar prima i sekunda doznał zwyżki o pół do 1 zł. Tertia niezmieniona. Ogólny spęd 4471 sztuk, wołów opasowych 2783, między temi galicyjskich 420 sztuk. Cena za cetnar metryczny żywej wagi: prima od 35—37, secunda 33—35, tertia 31—33 złr.

Targ praski 27 listopada. Spęd 653 sztuk, między tymi 360 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 32—35, krowy 25—29, buhaje 31 do 34 za 100 kl. żywej wagi. Targ słaby.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 30 listopada. Sejm przyjął ustawę, przyznającą rozmaite ulgi dla przemysłu domowego.

Komisya finansowa Izby deputowanych przyjęła bez zmiany ustawę o kwocie. W toku obrad oświadczył prezes gabinetu Szell, że oba rządy zgodziły się na to, że gdyby w Austryi nie nastąpiło odpowiednie parlamentarne porozumienie, przedłożenie o kwocie nie nabierze mocy ustawy.

Delegacya węgierska porozumiała się na wczorajszej konferencyi co do kandydatur do biura i komisyi. Na prezesa delegacyi wyznaczono Juliusza Szaparyego, a na wiceprezesa Dezyderego Szilagyego.

Londyn 30 listopada. Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta Wiktorya wyjechali wczoraj o godzinie 8 rano z Sheerness na jachcie Hohenzollern. Przed wyjazdem cesarz Wilhelm wręczył dowódcy swojego pułku dragonów królewskich sumę 300 funtów szterlingów dla żon i dzieci podoficerów i żołnierzy pułku.

Vlizsingen 30 listopada. Wczoraj popołudniu zawinął tu jacht cesarski Hohenzollern. Królowa holenderska i królowa matka powitały jak najserdeczniej cesarza Wilhelma i jego małżonkę.

Sofia 30 listopada. Bank narodowy rozpoczął emisyę not papierowych, opiewających na srebro, a to na mocy ustawy z r. 1892, która go do tego w razie potrzeby upoważnia, jeśli Bank posiada pokrycie kruszcowe na trzecią część not wydać się mających.

Praga 30 listopada. W kilku miejscowościach czeskich zaszły onegdaj znowu demonstracye przeciw żydom. Kilka domów żydowskich osmarowano krwią. W Racicach powalano wapnem orły cesarskie na trafikach.

Paryż 30 listopada. Trybunał stanu skazał Banillera na miesiąc więzienia. Po wysłuchaniu zeznań jednego z agentów policyjnych, który upierał się przytem, iż widział Guerina nabijającego karabin — zamknięto wczorajsze posiedzenie.

Rzym 30 listopada. Wczoraj wieczorem zmarł tu syndyk ks. Ruspoli.

Petersburg 30 listopada. Administrator pałaców cesarskich w Moskwie Stołypin zmarł wczoraj nagle.

Filadelfia 30 listopada. W jednej z najwięcej ożywionych handlowo dzielnic wybuchł pożar, który zrządził szkody na przeszło 3 miliony dolarów.

Wiedeń 30 listopada. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach Cesarz przyjął między innymi także marszałka hr. St. Badeniego.

Poczdam 30 listopada. Niemiecka para cesarska powróciła już tutaj.

Wiedeń 30 listopada. Jak donosi *Vaterland*, katolicka partya ludowa odbyła wczoraj dłuższą naradę w sprawie popierania wniosku p. Pacaka o zniesienie rozporządzenia wykonawczego, wydanego przez ministra sprawiedliwości Kindingera z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Katolicka partya ludowa uchwaliła wniosku tego nie popierać.

Fremdenblatt donosi, że rezultatem rokowań prowadzonych w ciągu dnia wczorajszego będzie zwołanie konferencyi, mającej na celu przez osiągnięcie porozumienia wytworzyć sytuacyę, która przy wykluczeniu obstrukcyi czeskiej umożliwi parlamentarne załatwienie najpilniejszych spraw państwowych. *Fremdenblatt* zapewnia, że do p. Funkego jako przewodniczącego konferencyi przewodniczących klubów lewicy zostało już wysłane ze strony prawicy zaproszenie na mającą się wkrótce odbyć konferencyę. Nadto dodaje to pismo, że cała powyższa akcya odbyła się z wiedzą i zgodą hr. Clarego. Konferencya będzie prowadzić obrady pod przewodnictwem pewnego wybitnego członka Koła polskiego.

Tę samą wiadomość podaje *Neues Wiener Tagblatt.*

Rada państwa.

Wiedeń 30 listopada. Dziś w Izbie poselskiej po odczytaniu wniosków i interpelacyi, rozpoczęto dyskusyę nad wnioskiem nagłym posła K u b i k a w sprawie objęcia przez rząd polskiego gimnazyum w Cieszynie.

P. K u b i k uzasadniał swój wniosek po polsku.

Jako drugi mówca zabrał głos Niemiec ze Szląska p. D e m e l, który wyraził ubolewanie, że tak drobna sprawa poruszona została w formie wniosku nagłego. Polskie gimnazyum w Cieszynie nie jest wcale potrzebą ludności polskiej na Szląsku. (Gwałtowne protesty u Polaków i Czechów. W Izbie trwa dłuższy czas niepokój).

Już to samo — rzecze p. Demel — że wniosek wyszedł nie od posłów szląskich ale od p. Kubika dowodzi, że żądanie w niem zawarte nie od Szlązaków pochodzi, wszelkie zaś zabiegi około utworzenia tego gimnazyum pochodzą od Polaków z Galicyi, którzy z tego zrobili sprawę narodową. W Galicyi zarządzono wielkie składki na ten cel, że zaś ludność szląska nie jest w tej sprawie zainteresowaną, dowodzi to, iż minimalna część składek pochodzi ze Szląska. Natomiast główne pieniądze płynęły nawet nie z Galicyi, ale z zaboru rosyjskiego i z Poznańskiego.

Prawdą jest, że gimnazyum cieszyńskie potrzebuje pieniędzy, ależ bo założono je z bezprzykładną lekkomyślnością, dlatego, że Jaworski powiedział, że rząd obejmie je na swój koszt, a w Austryi się wszystko dzieje, co on zechce. („Słuchajcie! słuchajcie!" na lewicy).

H o f e r (szenererowiec). Niech żyje Jego cesarska mość Jaworski I!) Prezydent wzywa Hofera do porządku.

P. D e m e l dowodził dalej, że ludność szląska nie żąda nowych zakładów naukowych ale podniesienia i naprawienia istniejących.

Zresztą co do liczby zakładów naukowych są Niemcy — zdaniem p Demla — pokrzywdzeni. Niemcy bowiem stanowią 48 proc. ludności, a mają tylko 219 szkół, podczas gdy Polacy i Czesi mają ich razem 256. Zresztą jeśli Polacy chcą odgrywać rolę cywilizatorów, to niechaj robią to w swojej Galicyi, gdzie 30 proc. dzieci w wieku szkolnym do szkoły nie chodzi, gdzie 400 szkół jest zamkniętych dla braku nauczycieli a 1000 obsadzono nauczycielami bez odpowiedniej kwalifikacyi. Polakom chodzi jednak tylko o propagandę polityczną na Szląsku, który chcą przyłączyć do Galicyi.

Niemcy — wedle p. Demla — nie są wcale nieprzyjaźnie usposobieni dla Polaków na Szląsku i wszystko, co tam zrobiono dla żywiołu polskiego, pochodzi od Niemców, a nie od Polaków (Oklaski na lewicy.)

Polskie rządowe gimnazyum w Cieszynie przyczyniłoby się tylko do zaostrzenia stosunków narodowościowych, które jeszcze obecnie są na Szląsku dosyć znośne, ale już i tam odzywają się okrzyki: „Precz z Niemcami!" Dlatego mówca protestuje przeciw temu, aby państwo miało objąć lub tylko poprzeć finansowo gimnazyum w Cieszynie.

Następnie imieniem Koła polskiego, p. C z e c z zastrzegł się przeciw insynuacyom p. Demla, które z całą stanowczością odpierał. Mówca stanowczo zaprzeczył jakoby p. Jaworski wypowiedział kiedy słowa, włożone mu w usta przez p. Demla. Nie powiedział ich choćby dlatego, że jest na to zanadto mądrym (oklaski). My mięszamy się do spraw szląskich — rzekł p. Czecz — tem samem prawem co p. Demel mięsza się do spraw czeskich. Wywody zaś p Demla oparte na tem, że w Galicyi niektóre wsi nie mają szkół, niczego nie dowodzą.

W każdym bowiem narodzie, w różnych okolicach. są różne stopnie kultury. Przyjaźń, jaką obłudnie p. Demel Polakom na Szląsku ofiaruje, jest przyjaźnią kannibalów i Polacy przeciw niej stanowczo się zastrzedz muszą. Stronnictwo mowcy będzie głosował za nagłością wniosku, który domaga się spełnienia istotnej potrzeby narodowej. Tem bardziej należy się tego domagać od obecnego rządu, że on jako „neutralny" powinien spełniać zarówno żądania wszystkich narodowości.

Statystyczne wywody p. Demla całkiem chromają. Niemców na Szląsku jest tylko 38% (protesty na lewicy), a przecież mają 8 szkół średnich i cały szereg seminaryów nauczycielskich, podczas gdy 62% Słowian ma tylko jedną szkołę średnią czeską w Opawie. Działalność zaś niemieckich szkół na Szląsku jak i duchowieństwa jest wprost germanizacyjną, domaganie się zatem polskich i czeskich szkół jest aktem narodowej samoobrony.

Po p Czeczu zabrał głos młodoczech K u r z. Godzina ¾ na 2, posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Windsor 30 listopada. Królowa odbyła wczoraj przegląd pułku grenadyerów gwardyjskich, wyraziła podziw z powodu dzielnego zachowania się brygady gwardyjskiej w południowej Afryce, a zarazem głęboki żal z powodu strat przez nią poniesionych. Królowa odwiedziła żony i rodziny znajdujących się w połydniowej Afryce rezerwistów gwardyi przybocznej.

Londyn 30 listopada. Wedle ostatniego biuletynu Anglicy stracili pod Belmontem ogółem 4 oficerów. 46 szeregowców zabitych, oraz 42 oficerów i 225 szeregowców rannych.

Londyn 30 listopada. Chamberlain wygłosił w Leicester mowę o wojnie w Transwaalu, w której podniósł, iż zarzut zagranicy, jakoby chodziło tu o rabunek lub wojnę zaborczą, nie może dotknąć Anglii, ponieważ ona nigdy nie ciągnie korzyści ze swoich kolonij. Gdyby powiodło się zatknąć flagę brytyjską w Transwaalu i w państwie Orańskiem, rezultatem tego byłoby to tylko, że kraje te otrzymałyby dobrą administracyę, że zapanowałyby tam sprawiedliwość i dobrobyt. Anglia z pełnem zaufaniem oczekuje wyniku kampanii wojennej.

Londyn 30 listopada. Urzędowa depesza donosi, że jenerał Methuen stoczył z Boerami koło Modder-River potyczkę i odniósł zupełne nad nieprzyjacielem zwycięstwo.

Londyn 30 listopada Ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę „Reutera" z Pretoryi pod datą 27 bm.: Jenerał Dutoit donosi, że Anglicy w sobotę rano wykonali atak na Kimberley. Jenerał Dutoit, oddalony o 9 mil, pospieszył z oddziałem 100 ludzi na pomoc walczącym Anglikom. Boerowie mają 9 zabitych, 17 rannych, nadto kilku brak. Anglicy zostawili na polu walki jednego cywilnego i jednego sierżanta. Jak słychać, Anglicy zamierzali Kimberley opuścić ze strony wschodniej, aby wstrzymać pochód Boerów, idących z Belmontu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 30 listopada. Br. Romaszkan z Stanisławowa. M. Strzembosz z Podola ros. M. Podlewski z Czernicy. G. Rulikowski z Szychowic. Dr. A. Benis z Krakowa. Dyr K. Voss z Biały. S. Grunfeld z Bytonia. Mendelsohn z Rumunii. S. Hirschl i E Kafka z Wiednia. J. Landsberg z Kimpolunga. S. Knaszewski z Warszawy. F. Dankowicz z Kijowa. T. Krautschar z Petersburga. D. Garomczuk z Odessy. J. Birenstein z Londynu.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 30 listopada. Hr Dzieduszyccy z Martynowa. Hr. Jadwiga Dzieduszycka i hr. Della Scala z Kołodróbki. Wł. Ostrowski z Myszkowic. P. Skarzyńska z Szwejkowa. P. Zofia Prodan z Czerniowiec. H. Wilter z Wamy (Bukowina). F. Tichman z Lisek. M. Biskupska z Podola ros. P. Skolimowscy z Magdalenki P. Gurscy z Sądowej Wiszni. J. Zeisler, E.Just, E. Grabler, H. Mandl, J. Herzberg, J. Wicklein, W. E. Poeschl i C. Pollak z Wiednia. B. Welzer z Wrocławia. J. Himmelsbach i J. Kohler z Zabłotca. P. Teichowie z Bośnii. Jenerał R v. Pohl z Serajewa.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·20 do 212·20 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 230·00 do 284·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368 - do 378 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 255·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 93·00 do 93·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.0 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Wiedeń 30 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 11·975. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60.

Berlin 30 listopada. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·25. Spirytus 47·50.

Paryż 30 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris") 23·85.

Frankfurt 30 listopada. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·30, kolej państwowa 141·70: alpiny 000·00; disconto 195·40; laura 259·40.

Wiedeń 30 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·11—8·12 żyto na wiosnę 6·75 - 6·76; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·21—5·22; owies na wiosnę 5·37—5·38; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń kw. 32½ - 33½. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 30 listopada. (Giełda zbożowa) Pszenica na kwiecień 7·89—7·90, na wrzesień 8·09—8·11: żyto na kwiecień 6·43—6·45; owies na kwiecień 5·05—5·06 kukurudza na maj 4·91—4·92; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna, łagodnie.

34)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Przyszło mi to na myśl samo z siebie, jako człowiekowi, który ciągle ze zbrodniami ma do czynienia — tłómaczył się pan Roy Pole. — A ponieważ, gdzie tylko zachodzi tajemnicze zniknięcie, tam może być posądzenie o zabójstwo, przeto racz mi pani łaskawie wybaczyć to zestawienie. Czy przyszło pani na myśl, że, choćby nawet list, znaleziony w kancelaryi sir Lionela, był własnoręcznym, to jednak ten może być podrobionym?

— Z pewnością nie! — z żywością zawołała lady Gauntlett. — Wolno jednak panu powątpiewać, dopóki Ludwik nie wróci z Londynu razem ze sir Lionelem.

Pan Roy Pole milczał.

— Zapewne nie jest pan ciekaw zobaczenia listu? — z lekko szyderczym tonem spytała lady Gauntlett.

— Owszem..., bardzo jestem ciekaw! zanadto może — dodał z naciskiem pan Roy Pole, ze zdziwieniem widząc, że na te wyrazy twarz stojącej przed nim kobiety oblała się rumieńcem, który [illegible] delikatną opłynął łuną. — Zanadto, do spokojności własnej — znacząco powtórzył jeszcze pan Roy Pole, nie spuszczając oka z lady Gauntlett.

— Zanim zobaczę ten list świeżo nadeszły — dodał jeszcze — radbym bardzo zobaczyć inne próbki pisma sir Lionela. Czy to możliwe?

— Jak najmożliwsze! — oświadczyła lady Gauntlett i otwierając biurko swoje, dodała: — Zdaje mi się, że mam wszystkie listy, pisane do mnie przez sir Lionela, choć między niemi nie wiele jest pisanych po ślubie. Nie rozłączaliśmy się często! — mówiła rozrzewniona, i wyjmując z szufladki pakiet po pakiecie zżółkłych i wstążeczkami powiązanych papierów, wręczyła jeden z pakietów panu Roy Pole, mówiąc: — Przejrzyj pan ten najpierwej.

— Pismo jest niewątpliwie odmiennem od tego, które widziałem — rzekł pan Roy Pole, który rozwiązawszy pakiet, przeglądał adresy: Miss Whitcombe, Palermo — Miss Whitcombe, Nizza — Miss Whitcombe, Firenze, Palazzo Rastini — Miss Whitcombe, Espana, Madrit. — Pani dużo podróżowałaś, jak widzę.

— Oboje moje rodzice potrzebowali ciepłego klimatu.

— Pismo sir Lionela jest więcej kobiece niż męskie — zauważył pan Roy Pole. — Można je nawet nazwać ładnem...

— Zmieniło się... razem z nim! — westchnęła lady Gauntlett, zatopiona w przerzucaniu pakietu na jej kolanach leżącego.

— Nie... nie związuj pan tych listów napowrót, dopóki nie przeczytasz pan kilku...

— Po co? — spytał pan Roy Pole, rad uniknąć czytania miłośnej korespondencyi narzeczonego.

— Zaraz to panu powiem. Przyjąłeś pan łaskawie kierownictwo w sprawie, rodzinę naszą obchodzącej; podjąłeś się pan wyszukać mego męża, który do domu, do rodziny, do obowiązków swoich wrócić powinien... Jakże go pan do tego nakłonisz, nie znając jego charakteru, nie wiedząc, jakie zmiany zaszły w jego sercu i umyśle przez te lat dwadzieścia? Mogę panu zaręczyć, że kto go znał wtedy, nie poznałby go dzisiaj, tak dalece się zmienił... we wszystkiem... w obejściu, w sposobie myślenia... ach! jak się zupełnie zmienił! Powinieneś więc pan przejrzeć jego listy, w różnych epokach życia pisane... dadzą one panu poznać go choć trochę! Zacznij pan od tych...

Pan Roy Pole, niechętnie otworzywszy jeden z listów, przeczytał co następuje:

„O najukochańsza! twarz twoja ciągle mi stoi przed oczyma, głos nieustannie brzmi mi w uszach, tęsknota za tobą nie daje mi spokoju... Po co przystałem na to rozłączenie? O Alicyo!...“

— To chyba wystarczy dla obznajomienia mnie z dalszą treścią listu — zauważył pan Roy Pole, wsuwając list napowrót w kopertę.

— Mąż pani musiał być bardzo młodym, pisząc to.

— Tak, młodym był jeszcze bardzo...

— I rozmiłowanym w poezyi?

— We francuskiej i we włoskiej więcej, niż w angielskiej...

— Tak? — odrzucił pan Roy Pole, radując się w duchu, że list, który z kolei otwierał, zaczynał się od długich, w nieznanym mu włoskim języku pisanych, wierszy. — Czy te włoskie wiersze są utworem sir Lionela? — spytał.

— Tak... pamiętam, kiedy je odebrałam.. Matka moja pojechała do Biarritz, nie zezwoliwszy na to, by nam towarzyszył sir Lionel. Sam pozostawszy w Nizzy, pisywał do mnie desperackie listy.

— A! widzę to! widzę! — odmruknął pan Roy Pole, czytając: „Alicyo, matka twoja nie ma uczuć właściwych żonie i matce! Gdyby miała uczucia żony, nie skazałaby przyszłego twego męża na tyle cierpień i rozpaczy; nie ma uczuć matki, bo inaczej nie zabrałaby stąd ciebie? Czyż bowiem możesz być szczęśliwą bez tego uwielbienia, którem cię nieustannie otaczam? czy bóstwo moje żyć może bez codzień składanego mu przezemnie hołdu? O nieba! byćże to może!?...“

— Ten list jest chyba... za gorący! — oględnie zawyrokował pan Roy Pole.

— Gdybym miał jakąkolwiek władzę nad tak ognistym młodzieńcem, wyszukałbym najpraktyczniejszego i najtrzeźwiejszego w Anglii człowieka i dawszy mu go za towarzysza, wyprawiłbym ich w podróż na około świata. Uważałem, że to najskuteczniej trzeźwi zapalone głowy!

— Moja droga matka nieraz to samo mawiała — odparła lady Gauntlett. — Nie mogła ona wcale zrozumieć charakteru sir Lionela, nie należała bowiem do kobiet egzaltowanych i uczuciowych... I pod tym względem Alicya jest do niej podobną!

— Alicya nie jest sentymentalną?

— Ani trochę! Ella i ja myślałyśmy, że czuje żywe przywiązanie do Henryka Granta, bardzo miłego chłopca... Znali się od małych dzieci i zdawało się, że się bardzo kochają, tymczasem zerwała z nim i nie chce o nim słyszeć...

— Doprawdy? — od niechcenia spytał pan Roy Pole, zwracając pakiet miłosnych słów, których czytanie nie nęciło go widać wcale.

— Zanim pan te czytać zaczniesz — odezwała się lady Gauntlett, podając mu inny pakiet — muszę pana objaśnić, że już w ciągu pierwszego roku po ślubie zauważyłam zmianę w charakterze sir Lionela. Coraz częściej zaczęło się zdarzać, że wpadał w gniew bez żadnego widocznego powodu, a że zwyczajnie był spokojny i jednostajnego humoru, przeto te niespodziane napady przejmowały mnie obawą o jego zdrowie... Zauważyłam też, że obecność moja nie łagodzi ich wcale, że nawet lepiej robię, schodząc na ten czas z oczu męża... W tym pierwszym roku pożycia nie rozłączaliśmy się wcale, nie mam więc listów z tej epoki. Najpierwszy pisany jest zaraz po urodzeniu Elli; zaraz do mnie napisał. Czytaj pan, proszę...

I podała mu otwarty list, w którym sir Lionel tak wyrażał ojcowskie swoje uczucia.

Pau, 15 stycznia 18..

„Kochana Alicyo! Ucieszyłem się bardzo, otrzymawszy od dr. Maude list z doniesieniem o urodzeniu dzieweczynki i o dobrym stanie, w jakim się obie znajdujecie. Na opiece dr. Maude polegać możesz, a z wrodzoną ci siłą i elastycznością, niewątpliwie prędko bardzo odzyskasz zdrowie.

„Pau jest bardzo przyjemne: pełno tu miłych gości, stosunkowo niewielu chorych, pogoda nam ciągle dopisuje i słońce przygrzewa. Proszony jestem dziś na obiad do wicehrabiego de F., a ponieważ mam ledwie dwadzieścia minut do przebrania się i wykąpania po długiej przechadzce, z której zakurzony powróciłem, spieszyć się przeto muszę, kończąc życzeniami zdrowia dla ciebie i pocałunkiem dla dziecka.

Kochający cię mąż

L. Gauntlett“.

— Ten list jest w stylu, który, o ile mi się zdaje, kobiety mężowskim nazywają — oświadczył pan Pole. — Więc to pierwszy, jaki pani po ślubie odebrała?

— Pierwszy.

— I rozstaliście się państwo przyjaźnie?

— Jak najprzyjaźniej! Jak to już panu mówiłam, sposób życia sir Lionela ze zmianą zmieniał się stopniowo, czemu nawet byłam rada, bo przerażał mnie prawie z początku wybuchami miłości swojej. Potem zdawał się już zawsze trzymać na wodzy... Czuć to nawet w tym liście.

— Tak! list ten pisany jest ostrożnie, z ciągłą myślą o tem, by nie wyjawić istotnych uczuć piszącego. Takie przynajmniej robi na mnie wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.